Nr 320. We Lwowie Sroda dnia 18. Listopada 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Fiat lux.

Lwów 17 listopada.

Burza z wiatrem, z piorunami i grzmotami przeleciała nad giełdą wiedeńską. Trwała ona zaledwie niespełna godzinę. Ale szalała z taką furją, srożyła się z taką siłą elementarną, że do dzisiaj jeszcze nie mamy zupełnego obrazu wyrządzonych przez nią spustoszeń. Ile potężnych dębów zwaliła o ziemię, ile drzew pozbawiła kwiecia i konarów, ile wspaniałych pałaców zmieniła w ruinę, ile zniszczyła miljonowych fortun, z ilu bogaczy zrobiła nędzarzy — na pytanie to nie ma odpowiedzi. Likwidacja szkód jeszcze nie nastąpiła, a jeżeli ona nastąpi, poszkodowani nie wiele będą z niej mieli pożytku: nie ma towarzystwa asekuracyjnego, któreby zlikwidowane szkody wypłaciło. Będą owe daty co najwyżej wzbogaceniem statystyki dla badaczy naszych urządzeń społecznych, nowym materjałem do studjów z jednej strony nad wyrafinowaną przewrotnością spekulacyjną, z drugiej strony nad olbrzymimi rozmiarami — głupoty ludzkiej. W tych dwóch czynnikach, zdaje nam się, szukać należy źródła bezprzykładnej paniki, jaka przez godzinę panowała na giełdzie wiedeńskiej, paniki przypominającej rozmiarami i poszczególnemi scenami wielkie przesilenie giełdowe z przed lat blisko dwudziestu.

Postaramy się twierdzenie nasze uzasadnić. Nie powiemy chyba nic nowego, jeżeli stwierdzimy, że atmosfera polityczna przesycona jest elektrycznością. Utrzymywał wprawdzie premier angielski lord Salisbury na bankiecie u lorda-majora, że na całym widokręgu politycznym, mimo wytężenia wzroku, ani jednej nie dostrzega groźniejszej chmurki, która mogłaby być zwiastunem burzy, niemniej jednak wiadomo, że kierownik angielskiej polityki zewnętrznej cierpi od czasu do czasu na — optymizm. Należymy do tych, którzy sytuację polityczną uważają za poważną i uzasadnienie tego zapatrywania znaleźliśmy w orędziu, którem cesarz odpowiedział na powitanie prezydentów delegacyjnych. Pisząc po raz pierwszy o tej mowie monarszej, powiedzieliśmy też wyraźnie, jak się na sytuację zapatrujemy, powiedzieliśmy, że położenie musi być poważne, skoro z ust takiego władcy pokojowego, jakim niezawodnie jest cesarz Franciszek Józef, padają słowa o „zagrożonym pokoju", o „nieusuniętych i niezałatwionych spornych kwestjach międzynarodowych", jeżeli następnie podczas *cercle* u cesarz powiada delegatom, że „należy wszelkie zapewnienia pokojowe z wielkiemi przyjąć zastrzeżeniami." To dużo, niezawodnie bardzo dużo. Mimo to wszystko, sytuacja nie jest jeszcze groźną i rozpaczliwą — w przededniu katastrofy jeszcze się nie znajdujemy.

Mowa cesarska stwierdziła jeno to, co wszyscy czują, dała dobitny wyraz ogólnemu przygnębieniu, ale też po nadto nic więcej. Giełda też na mowę cesarską nie reagowała, zachowała spokój. Skądżeż po dwóch dniach taka nagła zmiana, gdzież źródło i przyczyna raptownej burzy — i to właśnie na giełdzie, która, zdaniem nieuprzedzonych znawców, uchodzi za najbardziej skonsolidowaną na kontynencie, która nie jest zasypana egzotycznemi papierami i wątpliwej wartości walorami, na której interesa są zresztą spokojne i normalne, która właściwie obcą jest na wielką skalę podjętym spekulacjom.

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy tylko w tem, cośmy powyżej powiedzieli. Trzeba było z jednej strony przewrotnej i wyrafinowanej spekulacji kilku sprytnych indywiduów i grubej bezmyślności szarego tłumu z drugiej strony, aże zderzenia się tych dwóch prądów padła iskra, która wywołała panikę. Gdyby zniżka kursów była uzasadnioną w sytuacji politycznej, względnie w słowach cesarskich, powinna ona była nastąpić natychmiast po mowie tronowej. To jednak nie nastąpiło, więc widocznie nie było po temu przyczyny. Zniżkę można było wywołać jedynie sztucznie. Mowa cesarska pozostawiła jedynie coś w rodzaju uczucia niepewności i przygnębienia. Jako tło do spekulacji i tego rodzaju usposobienie jest zupełnie wystarczające, na takiej glebie chwast rozrasta się z zastraszającą szybkością. O tem wiedzieli dobrze spekulanci. Wystarczy rzucić wieść choćby najfałszywszą i najpotworniejszą, zawsze znajdzie się dość łatwowiernych, którzy ją wezmą na serjo. Nim się poczciwcy zorjentują, nim się przekonają, że wyzyskano chwilowo ich dobrą wiarę, nim ze strony kompetentnej i powołanej przyjdzie zaprzeczenie — panika jest gotową i szerzy swoje spustoszenia.

Taki był też przebieg paniki na giełdzie wiedeńskiej. Ci, którzy ją wywołali i przygotowali, wiedzieli dokładnie z góry jej przebieg. Wiedzieli, że wśród usposobienia przygnębionego, jakie dzisiaj panuje, pogłoska głucha, nieokreślona, choćby najfantastyczniejsza znajdzie w części, przynajmniej na chwilę, wiarę, wiedzieli że dany przez nich przykład sprzedania i pozbycia się papierów wielu znajdzie bezkrytycznych naśladowców. To się też stało. Uczestnicy giełdy to naród nerwowy, żyjący wrażeniami chwili, gdzież on ma czas myśleć nad przyczynami tego, co się w jego oczach dzieje. Porwany wirem pędzi — ku zgubie. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Nim się pojawił rządowy komisarz giełdowy i zaprzeczył potwornym wieściom nim komunikat w urzędowej gazecie zadementował puszczonym dla spekulacji pogłoskom, burza minęła. Jako po krótkiej, za to tem zajadlejszej i krwawszej utarczce, legły na pobojowisku trupy i kaleki, sterczały ruiny i zwaliska, czuć było odurzający fetor — zgnilizny...

* * *

Żadnych nie wymieniliśmy nazwisk, nie wskazujemy na nikogo jako na bezpośrednich sprawców katastrofy. Sprawa jest przedmiotem dochodzeń ze stron kompetentnych. Wyrażamy jeno gorące pragnienie, aby śledztwo było jak najskrupulatniejsze, dochodzenia jak najściślejsze. Honor naszej reprezentacji parlamentarnej jest w sprawie zaangażowany, a pragniemy gorąco, aby na nim żadna nie utkwiła plamka. *Usque ad finem* chce czcigodny prezes Koła polskiego dochodzić sprawy. Niechżeż wytrwa w tym zamiarze. Dobra sława naszego Koła koniecznie tego wymaga. Temida z zawiązanemi sądzi oczyma — nie widzi winowajcy. Niechaj także nasza delegacja nie ogląda się na osobistości — *fiat lux.*

Fakultet medyczny we Lwowie.

W zeszłym miesiącu donieśliśmy, że najwyższem postanowieniem z dnia 25. października b. r. zezwolił cesarz aby w przypuszczeniu, że odpowiednie środki materjalne w drodze konstytucyjnej zezwolone będą, otwarty został z rokiem szkolnym 1894/5 na uniwersytecie lwowskim wydział lekarski i by stopniowo co roku był wprowadzany dalszy rok wykładowy aż do całkowitego uzupełnienia wydziału.

W celu jak najrychlejszego doprowadzenia do skutku sprawy założenia tego wydziału, zobowiązał się Wydział krajowy do poniesienia z funduszu krajowego znaczniejszych ofiar. Mianowicie Wydział krajowy złożył rządowi deklarację, którą zobowiązał się przedłożyć Sejmowi na następnej sesji wniosek, celem upoważnienia Wydziału krajowego do zawarcia z administracją państwową umowy w sprawie zaprowadzenia fakultetu medycznego w tutejszym uniwersytecie.

Wydział krajowy zobowiązać się ma na gruncie, należącym do ogólnego szpitala krajowego we Lwowie wybudować kosztem funduszu krajowego dwa nowe pawilony na klinikę wewnętrzną i chirurgiczną, zaś zamierzony szpital położniczy rozszerzyć kosztem tegoż funduszu, tak, aby obejmował także klinikę położniczą i ginekologiczną.

Prócz tego zobowiązał się Wydział krajowy w głównym gmachu szpitalnym umieścić, przeprowadzając na koszt funduszu krajowego stosowną adaptację: klinikę chorób ocznych, oraz klinikę chorób skórnych i wenerycznych.

Dla wszystkich powyżej wymienionych pięciu klinik dostarczy Wydział krajowy kosztem funduszu krajow całego urządzenia wewnętrznego, jednakże tylko takiego, jakie jest używane w szpitalu krajowym. Koszta zaś tego urządzenia nie mogą przekraczać sumy 20.000 zł.

Wszystkie kliniki powyższe, zupełnie urządzone, odda Wydział krajowy na użytek fakultetu lekarskiego w czasie oznaczyć się mającym przez rząd po ogłoszeniu najwyższego postanowienia, zaprowadzającego fakultet lekarski na uniwersytecie lwowskim, jednakże nie wcześniej, jak klinikę wewnętrzną i klinikę chirurgiczną dnia 1. kwietnia 1897 r., klinikę okulistyczną dnia 1. października 1897 r., klinikę położniczą i ginekologiczną, klinikę chorób skórnych i wenerycznych do 1. października 1898 r.

Skarb państwa nie nabywa jednak żadnego prawa własności gmachów i sprzętów, oddanych na użytek klinik.

Każdy oddział kliniczny będzie zarazem oddziałem szpitala krajowego i podlegać będzie, jako taki, ogólnym normom i zarządowi szpitala, ustanowionemu przez Wydział krajowy, z uwzględnieniem wszakże wywogów nauki klinicznej.

Profesorowie kierujący klinikami będą zarazem bezpłatnymi prymarjuszami na tych klinikach, jako na oddziałach szpitalnych.

Profesorom klinicznym służyć będzie prawo wybierania chorych do swoich oddziałów klinicznych ze wszystkich innych oddziałów szpitalnych, o ile chory temu się nie sprzeciwi.

Koszta zwykłego utrzymania gmachów i ich wewnętrznego urządzenia, dalej koszta zwykłego szpitalnego utrzymania chorych na oddziałach klinicznych ponosić będzie fundusz krajowy. O ile koszta te utrzymania chorych, ze względu na potrzeby nauki uniwersyteckiej, przekraczać będą obowiązującą normę szpitala, nadwyżkę tę pokrywać będzie skarb państwa.

Gdyby na fakultecie lekarskim inne kliniki, mianowicie: klinika laryngologiczna, klinika chorób uszu i chorób nerwowych, miały być zaprowadzone, Wydział krajowy zobowiązał się pomieścić je w gmachu szpitala krajowego na podstawie osobnego układu, z administracją państwową zawrzeć się mającego, w myśl zasad, przyjętych w obecnej umowie.

Skarb państwa do kosztów budowy i adaptacyj, powyżej wymienionych, przyczynić się ma subwencją 150.000 zł., płatną w 3 ratach rocznych po 50.000 zł. Pierwsza rata przypadnie na rok, w którym Wydział krajowy rozpocznie budowę pawilonów klinicznych.

Ponieważ według przybliżonego obliczenia, ciężary, jakie Wydział krajowy przyjął na kraj, spowodują wydatek, przeszło 350.000 zł. wynoszący, a skarb państwa przyczyni się do pokrycia tych wydatków subwencją w kwocie 150.000 zł., przeto zobowiązania Wydziału krajowego, wymagać będą nakładu w kwocie 200.000 zł. Oczywista, przyjęcie na kraj tego zobowiązania, zawisłem jest jeszcze od zezwolenia Sejmu. Przypuszczać jednak można, że Sejm domagający się od lat tylu uzupełnienia tutejszego uniwersytetu fakultetem medycznym, nie cofnie się obecnie przed tą bardzo dotkliwą ale konieczną ofiarą. Wydział krajowy zanim bowiem złożył powyższą deklarację, przeprowadził poprzednio z rządem pertraktacje, których wynikiem była konieczność poniesienia tych ofiar ze strony kraju, jeśli się nie chciało narazić całej sprawy na dalszą odwłokę.

Wydział krajowy w rokowaniach swych z rządem podniósł pierwotnie, iż odpowiadałoby to słuszności, ażeby w razie, gdyby profesorem anatomji nie został zamianowany dotychczasowy prosektor szpitala, tudzież gdyby który z prymarjuszów w skutek zamianowania profesorem kogo innego, stał się zbędnym w szpitalu — wzięto pod rozwagę kwestję bonifikacji funkcjonarjuszów pominiętych.

Od powyższego żadania odstąpił jednak Wydział krajowy, nie chcąc utrudniać doprowadzenia do skutku ustanowienia fakultetu medycznego, zwłaszcza, że rząd zapewnił Wydział krajowy, iż siły szpitalne, o ile względom nauki zadość uczynią, będą miały przytem naturalne pierwszeństwo.

Szydło z worka wylazło...

Z wyjątkiem *Warsz. Dniewn.*, który w jednym z ostatnich numerów, jakie mamy przed sobą, szeroko i we wstępnym artykule rozpisał się o nominacji księdza Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko poznańskiego — we wszystkich innych dziennikach rosyjskich, do obecnej przynajmniej chwili, nie ma nic, okrom suchej wzmianki o tym, w każdym razie doniosłym fakcie w dziejach bieżącej polityki Niemiec. Przeciwnie z pewnego tonu i ukrytych myśli, aż nadto jest widocznem, że nasi najserdeczniejsi bracia-Słowianie z nad Newy i Moskwy woleliby, aby rząd pruski na stolicę prymasów polskich powołał Niemca, jak to właśnie przed laty było z księdzem Dinderem. Powołanie Niemca na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, dałoby powód moskiewskim „Słowianom" do wymyślania Niemcom, co ich nic nie kosztuje i do okazania tego „słowiańskiego" współczucia, które jest tyle warte, co i moskiewskie „słowiańskie" sympatje. Moskalom, jak się okazuje, bynajmniej nie chodzi o siłę słowiańskiego żywiołu pod rządem pruskim, lecz o to, czy ten żywioł podatny jest do moskiewskiej polityki, czy też nie, a gdy się okazało, że Polacy pod rządem pruskim, mimo krzyżackiego ucisku i naturalnej nienawiści, stąd wypływającej do Prusaków, wcale nie myślą czcić cara i jego proroków — więc oczywiście taki żywioł, zdaniem polityków moskiewskich, lepiej żeby był wytępiony przez Niemców, aniżeli rósł w siłę. Jak powiedzieliśmy, jeden tylko *Warsz. Dniew.* rozpisał się szeroko o powołaniu ks. prałata Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko poznańskiego i naturalnie rozpisał się na swój sposób, a sposób to łączący w sobie dziwną płytkość sądu z moskiewską arogancją i bezczelnością. Ksiądz Stablewski, według *Warsz. Dniewn.*, jest kreaturą pruską i stanowisko arcybiskupa zawdzięcza jedynie nienawiści, jaką oddycha do Rosji. Przypuszczając, że i taki motyw miał pewien wpływ na decyzję cesarza Wilhelma, — to godzi się zapytać, czy rzeczywiście w Petersburgu myślano, że w Berlinie liczyć się będą z tem, jakie opinje publiczne posiadać ma względem Rosji, nowy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. W szeregu pism polskich *Dziennik Polski* zaliczał się do tych, które bezwzględnymi wyznawcami polityki ks. prałata Stablewskiego, posła Komierowskiego i profesora Chudzyńskiego nigdy nie byli, ale uznając silnie, a oryginalnie rysujące się stosunki polityczne pomiędzy tamtejszymi rodakami a rządem pruskim, a właściwie koroną — trzeba przyznać, że ksiądz Stablewski jasne, wyraźne, bezobłudne i na głębokich argumentach oparte zajął stanowisko względem moskiewskich „Słowian" i z trybuny publicznej, zdarł maskę z nich wobec całej Europy — stąd nienawiść do niego Moskali wszelkiego kalibru. A niedługo przyjdzie czas, że nietylko ksiądz Stablewski, ale cała inteligencja słowiańska przekona się, że te moskiewsko-słowiańskie aspiracje są niczem innem, jak tylko farbowanymi lisami i dążności moskiewskich *djejatieli* w tym kierunku równie są szkodliwe interesom Słowiańszczyzny, jak i Europy.

Z Litwy.

W listopadzie

Po całej Rosji rozsyłają obecnie ogłoszenia, wzywające do składek dla ludności w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem. Wezwania, wydane w imieniu Czerwonego krzyża i pieniądze powinny być wysyłane do miejscowych zarządów tego stowarzyszenia. Wszelkie inicjatywy i składki, wyjąwszy Czerwonego krzyża, są wzbronione. Naturalnie, że zebrane sumy rozdzielać będą stosownie do widzimisię władz urzędnicy, chociaż Czerwony krzyż jest w Rosji instytucją czysto rządową.

Wobec pamiętnych czynności Tokarewa i innych w Serbji nastręcza to wnioski nie zupełnie dla głodnych pomyślne. Zdaje się, że wszelka prywatna dobroczynność niem le widziana, skoro jest samoistna i niezależna. Opowiadają, że pewien zamożny obywatel gubernji riazańskiej sąsiednim chłopom dał zboże na zasiew. Skoro się gubernator o tem dowiedział, niebawem przyjechał na miejsce i przeprowadził całe śledztwo. Daje to pewne pojęcie o stosunku rządu do ludności i strasznej centralizacji, jaka tu panuje.

Prócz powyższych odezw, wezwano gromady wiejskie u nas do ofiarowania żyta z tak zwanych zapasowych włościańskich magazynów. Tymczasem w wielu miejscowościach zachodnich gubernij trzeba się obawiać po Nowym Roku wielkiego niedostatku, a w kilku powiatach mińskiej gubernji nawet zupełnego braku zboża z powodu niefortunnego zakazu wywozu żyta. Wiadomo bardzo dobrze, że wszelkie zboże w sprzedaży czy to na wywóz za granicę, czy na wewnętrzny handel, pochodzi prawie wyłącznie z gospodarstw obywatelskich. Chłopi nawet w latach miernego urodzaju swojem własnem zbożem nie są w możności się wyżywić.

Przyczynia się do tego wiele powodów, a przeważnie ten, że chłop nasz konsumuje nadzwyczaj mało mięsa, zastępując je chlebem i kartoflami. Prócz tego nawet w urodzajnych latach chłop niechętnie sprzedaje żyto. Zwykle zboże z większych gospodarstw nigdy od razu nie bywa rzucane na targ. Najprzód już w sierpniu sprzedawać zaczynają żydzi z gruntów dzierżawionych, aby pieniądze, za zboże wzięte, jak najprędzej puścić w obrót, na czem więcej zyskują, jak gdyby wyczekiwali podwyższenia cen.

Po obsianiu pól przez jesień przychodzi zbo-

---

47)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy)

XXIX.

„Dlaczegoż nie chcesz mi zaufać?"

Smutnym dniem dla Trevertona była ta niedziela.

W milczeniu, nie przemówiwszy ani jednego słowa, wszedł do domu. Laurę zdziwiło bardzo to jego zamyślenie.

Miałżeby ten obcy z probostwa przynieść mu jakie złe wiadomości?

— Jestto jedyne moje nieszczęście — mówiła do siebie. — Jestem tylko w połowie jego żoną, dopóki nie wiem, co go tak gnębi i uciska.

Nie narzucając mu się jednak z żadnemi pytaniami, przeszła spokojnie obok niego.

— Nie przyjdę na śniadanie, moja droga — rzekł John, gdy znaleźli się już w domu — jestem zmęczony i mam migrenę, dlatego też będę musiał położyć się na godzinkę.

— Czy mam przyjść do ciebie, Johnie i poczytać ci trochę?

— Nie, lepiej będzie, jeżeli zostawisz mię samym.

— O Johnie mój, dlaczego nie jesteś ze mną otwartym? — zawołała. — Wiem, że ciebie coś przygniata. Dlaczegoż nie chcesz mi zaufać?

— Później, ukochana moja, dowiesz się wszystkiego.

— Czy sądzisz, że cokolwiek, czegobym się o tobie dowiedziała, mogłoby wpłynąć na osłabienie mej miłości ku tobie? — zapytała.

Wpatrzyła się badawczo w twarz jego, starając się w niej wyczytać odpowiedź, której nie usłyszała z ust jego, poczem po chwili przemówiła znów z wielką powagą.

— Johnie jeżeli w ogóle można o tobie co złego powiedzieć, jeżeli w twej przyszłości istnieje jakikolwiek czyn, do którego wstydzisz się przyznać, a który i innym jest znany, to niechaj ja usłyszę o nim z ust twoich, a nie od jakiegoś wroga naszego. Czyż uważasz mnie za tak surowego sędziego? Czyż możesz chociażby na chwilę powątpiewać o tem, że ja cię uniewinnię i przebaczę ci nawet tam gdzie wszyscy byliby dla cię nieubłagani?

— Nie — odpowiedział szybko — nie wątpię o tobie. Zachowywałem dotychczas mą tajemnicę nie dlatego, jakobym ci nie ufał, ale dla tego, że chciałem oszczędzić ci boleści. Ale obecnie zdaje się, że boleść ta jest nieuniknioną, mamy nieprzyjaciół, którzy ci je oszczędzić nie chcą. Tak jest, tak będzie najlepiej, gdy całą prawdę usłyszysz najpierw z ust moich.

Objął ją ramieniem i tak złączeni udali się staremi, szerokiemi schodami do pokoju, który Laura przeznaczyła na gabinet mężowski.

Treverton przysunął swój ulubiony fotel do kominka i usiadł obok żony, jak owej nocy, w której Laura poczyniła mu zwierzenia o Desrollesie.

— O Lauro moja — rozpoczął Treverton po chwili, w której usiłował widocznie skupić swe myśli — chciałbym wiedzieć, czy mię nie znienawidzisz, gdy dowiesz się, jakie było dawniejsze moje życie. Nie będę się bynajmniej oszczędzał, ty sama rozstrzygnąć musisz o naszym przyszłym losie. Gdy usłyszysz wszystko i powiesz sobie: Ten człowiek niegodnym jest mej miłości i gdy może ze wstrętem odwrócisz się odemnie, wtedy ja poddam się twemu wyrokowi i na zawsze zniknę z przed twoich oczu.

— Cóż za zbrodnię straszną popełniłeś — rzekła, blednąc nagle i drżącemi ustami — że uważasz za możliwe, iżby moja miłość odwróciła się od ciebie?

— Nie dopuściłem się żadnego zbrodniczego czynu, Lauro, ale istnieje co do mnie okropne podejrzenie. Czy przypominasz sobie człowieka, nazwiskiem Chicot, które to nazwisko w swoim czasie pojawiło się na szpaltach wszystkich dzienników. Żonę tego człowieka zamordowano, a większa część prasy wcale niedwuznacznie napiętnowała owego Chicota jako mordercę.

— Tak jest, przypominam sobie — odpowiedziała, zwracając na męża wzrok pełen zdziwienia — ale cóż ty możesz mieć z nim wspólnego?

— Ja jestem tym człowiekiem...

— Ty? Ty, John Treverton?!...

— Ja, John Treverton *alias* Chicot.

— Mąż tancerki?

— Tak jest, Lauro. Kochałem dwa razy w mojem życiu: najpierw moją pierwszą żonę, która nic nie miała, jak tylko swoją piękność, a po raz wtóry ciebie, która oprócz jej piękności posiadasz tyle tak pięknych przymiotów. Historja moja jest krótka. Zawód mój rozpocząłem w jednym z pułków kawalerzyckich, jako posiadacz skromnego mająteczku. Po pięciu zaledwo latach znalazłem się w posiadaniu już tylko ostatniego feniga. Nie pozwalałem sobie na żadne szczególniejsze wybryki, nie starałem się rozrzutnością i wystawnem życiem dorównać ani memu kapitanowi, który był synem bogatego fabrykanta koronek w Westendzie i z którego rąk płynęły pieniądze, jak woda, ani też memu pułkownikowi, który był człowiekiem znakomitego pochodzenia i miał długów około 30.000 funtów.

Do mojej ruiny przyczyniło się co innego — lubiałem piękne konie, które kosztowały mię znaczne sumy, a przytem obracałem się dzięki memu stanowisku i urodzeniu, w najlepszych kołach towarzyskich. Ostatecznie doszło do tego, że w dniu, w którym doręczono mi nominację na kapitana, byłem żebrakiem. Nie pozostawało mi nic innego uczynić, jak opuścić szeregi armji. Byłem wówczas jeszcze człowiekiem młodym i lekkomyślnym — to też całą tę sprawę wziąłem dosyć lekko. Sprzedałem wszystkie moje konie i z otrzymaną w ten sposób sumą udałem się w podróż. Z torebką podróżną i z teką, przeznaczoną na zbieranie szkiców, przejechałem pół Europy. Wreszcie i ten ostatni mój zapas pieniężny począł się wyczerpywać. Dnia pewnego znalazłem się na bruku paryskim bez żadnych środków do życia, których mogły mi dostarczyć jedynie niewielkie moje zdolności literackie i ręka, wcale wprawna w rysunkach. Tego samego dnia wynająłem mały pokoik na poddaszu w dzielnicy studenckiej. Niebawem znalazłem przyjaciół, którzy dopomogli mi znaleźć sobie skromny zarobek, starczący mi ledwo na utrzymanie...

Rozpoczął się dla mnie ciężki żywot, w którym przyświecała mi jedynie nadzieja zostania sławnym malarzem. Byłem pilny, a przytem posiadałem wiele ambicji, ale młodzi ludzie, w kole których poruszałem się, wybili mi wkrótce te myśli z głowy. Nauczyłem się żyć tak, jak oni — z dnia na dzień, bez myśli o jutrze. Złote nadzieje i piękne dążenia uleciały z mej głowy. Zostałem reporterem jednego z pism i uważałem się za szczęśliwego, skoro w kieszeni mej kamizelki znajdowało się kilka franków, a na mym grzbiecie porządny surdut. W owym to właśnie czasie zakochałem się w Zairze Chicot, ulubionej primaballerinie pewnego teatrzyku, uczęszczanego przeważnie przez studentów. Była to najpiękniejsza kobieta ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w mem życiu widziałem. Charakterowi jej i sposobowi życia nie można było nic zgoła zarzucić. Nie była to wykształcona dama — wiedziałem o tem dobrze nawet wówczas, kiedy najgoręciej ją kochałem — ale braki w wykształceniu i wychowaniu, które na każdym kroku zdradzała, a które z pewnością niemile by mię uderzyć musiały w Angielce, wydały mi się nawet pewnym wdziękiem w tej córze ludu...

Ona pokochała mię również, a gdym ją poprosił o jej rękę, zgodziła się chętnie. Pobraliśmy się, nie zastanawiając się bynajmniej nad przyszłością. Moja żona, jako primaballerina cieszącego się stałem powodzeniem teatru, stanowiła naturalnie o wiele wybitniejszą postać w naszem stadle, aniżeli ja, skromny reporter — stąd też poszło, że od chwili jej poślubienia poczęto mię powszechnie nazywać najpierw mężem La Chicot, a następnie krótko Jackiem Chicot. Nie będę się długo rozwodził nad dziejami naszego małżeńskiego pożycia — czas jakiś byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, aż nareszcie ona popadła w ów fatalny nałóg, który już na całe nasze dalsze życie rzucił cień posępny. Bóg jeden wie, jak wiele zadawałem sobie trudu, ażeby ją uleczyć z tej słabości — ale wszystkie me usiłowania były daremne. Nie jestem w stanie opisać ci mej rozpaczy i mego poniżenia — znosiłem jednak wszystko cierpliwie, może dlatego właśnie, że nie pojmowałem jeszcze całej grozy mego położenia aż do dnia, w którym odczytano mi testament stryja i obaczyłem, jakie to szczęście mogło mi przypaść w udziale, gdyby mię nie krępowały te nienawistne kajdany...

Zatrzymał się na chwilę, ażeby zobaczyć, jakie wrażenie robiły na żonie te smutne zwierzenia.

Laura siedziała obok niego bez ruchu, niema, z twarzą, ukrytą w dłoniach.

John westchnął głęboko i począł dalej opowiadać:

— Nie wiele pozostaje mi już do powiedzenia. Gdym poznał ciebie i pokochał z głębi duszy, byłem mężem La Chicot, człowiekiem z skrępowanemi rękami i nogami. Nie miałem prawa zbliżać się do ciebie, a jednak nie mogłem się od tego powstrzymać pod wpływem jakiejś nieokreślonej bliżej nadziei, że los zdejmie ze mnie te kajdany... Mimo to wszystko, jak na uczciwego człowieka przystało, starałem się spełnić mój obowiązek względem mej nieszczęsnej żony. Gdy w skutek owego słynnego wypadku w teatrze znalazła się w niebezpieczeństwie życia, dzień i noc czuwałem przy jej łożu, a gdy wyzdrowiała, z prawdziwie świętą cierpliwością znosiłem napady jej złego humoru. Rok zbliżał się ku końcowi, a w mej głowie powstała myśl, że przynajmniej tobie mogę zapewnić posiadanie majątku mego stryja przez pozorne spełnienie jego ostatniej woli, to znaczy, skoro za pomocą obrządku ślubnego stanę się twoim małżonkiem jedynie z imienia. Równocześnie nie mogłem się powstrzymać od tej błogiej nadziei, że może przecie nadejdzie dzień, w którym, wolny już od krępujących mię więzów, będę mógł raz jeszcze ciebie poślubić — co też rzeczywiście się stało.

Zamilkł znowu i wzrok niespokojny utkwił w Laurze — ta jednak nie odezwała się ani jednem słówkiem, z piersi jej jedynie wyrywały się przytłumione łkania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że od właścicieli, będących w gorszych interesach Po Nowym Roku i na wiosnę dopiero wyprzedają zamożniejsi. Tym sposobem nawet w latach bardzo nieurodzajnych targi nigdy nie bywają ogołocone ze zboża i ceny bardzo regular nie idą w górę, nie przechodząc przytem pewnych granic. Podczas wielkiego nieurodzaju na Litwie w r. 1865 najwyższa cena za pud żyta wynosiła 100 kopiejek a na wiosnę spadła do 20 kopiejek.

Niefortunny zakaz wywozu żyta zburzył ten naturalny bieg rzeczy, a w jaki sposób i z jakim skutkiem, przytoczę za przykład okolicę, w której mieszkam. Ceny żyta w czerwcu trzymały się tu między 80, a 90 kop., na dostawę na listopad robiono nawet umowę po 75 kop. Równocześnie z ogłoszeniem zakazu wywozu spekulacja podniosła cenę do 115 kop. i to w czasie, kiedy najdoświadczeńszy gospodarz nie mógł zadecydować coś pewnego o urodzaju. Znęceni taką ceną, o jakiej nikt z żyjących nie słyszał, młócili i sprzedawali żyto wszyscy ci, którzy w zwykłych okolicznościach nie zrobiliby tego nigdy.

Kiedy gorączka ucichła, ceny spadły od 90 do 95 m. i trzymały się tak do końca września, aż się okazało, że urodzaj gorszy jest, jak przypuszczano i przytem chybiły kartofle tak, że miejscami niewróciło się nasienie. Włościańskiej ludności w trzeciej części nie wystarczy żyta dłużej, jak do Nowego Roku, a zapasów dawniejszych już nie ma.

Wobec tego ceny zaczęły się podnosić i w tej chwili doszły do 8 zł. za pud, a przytem taki czasami brak żyta bywa po miasteczkach, że pud mąki przekupnie sprzedają po 10 zł., a są dnie, że jej wcale nie ma“.

Automatyzm biurokratyczny panuje wszędzie. Oto mały obrazek. Zaprzeszłego roku ministerstwo finansów zażądało wiadomości o uprawie tytoniu. Żądaniu temu, jak i wszelkim podobnym, towarzyszył dodatek, że ministerstwo życzyłoby otrzymać te wiadomości najdalej do 1. września. Z gubernji wysyłano odezwę ministra skracając termin dajmy na to do 1. sierpnia; z powiatu niższym czynownikom akcyzy naturalnie dano jeszcze krótszy. Zachodziła zatem niemożność uiścić się z polecenia w czasie zakreślonym od otrzymania odezwy. Jakoż wszyscy, prócz jednego mego znajomego, bardzo uczciwego i skrupulatnego urzędnika, zapełnili swą odpowiedź wymyślonemi liczbami, byle wykończyć na czas; mój znajomy zaś jeździł po wsiach i dworach, mierzył starannie każdy kawałek pola, obsianego tytoniem i czynność swą bardzo starannie wypełniwszy, odesłał ale dobrze po terminie oznaczonym w ministerjalnym rozkazie. Za całą swoją pracę otrzymał silne *ponużdenie* i masę wymówek, koledzy zaś podziękowanie. *za usierdnoje i swoje wremiennoje i spolninije poruczenia.*

Mogę ręczyć, że wszelkie rządowe informacje, tyczące się produkcji, a szczególnie rolnej, podawane są tym samym sposobem.

W państwie zatem ze statystyką takiego rodzaju należałoby z podobnemi operacjami, jak zakaz wywozu zboża, być bardzo ostrożnym. Zresztą dla czytającego dzienniki rosyjskie widocznym jest rozwój swojego rodzaju szowinizmu, który się ujawnia najprzód: w przekonaniu, że wszystko, co nauka lub doświadczenie zdobyło w zgniłym zachodzie dla zdrowej i jędrnej Rosji nie ma znaczenia, potem że świat cały należy z prawa do Rosjan i oni tylko są zdolni zaprowadzić w nim ład i sprawiedliwość.

Co chwila w rozmowie z przeciętnym Rosjaninem przekonać się można, jak te opinje mocno są w nich zakorzenione. Skutek to zapewne spaczonego wychowania przez ustawiczne i systematycze przekręcanie i fałszowanie faktów, w celu tłumaczenia błędów i omyłek rządu i wpojenia w masy przekonania o jego nieomylności, a zarazem o potędze i mocy Rosji. Uwierzyć trudno, co się dla dopięcia tego czyni.

Lat temu kilka w rozesłanych podręcznikach do historji rosyjskiej w bałtyckich guberniach dla szkół niższych, wydrukowano, że car rosyjski kazał *korolu polskomu Janu tretjemu itti s wojskom na pomoszcz Wieny w 1683 godu.*

Że wówczas o rusyfikacji gubernij Ostzejskich nie myślano jeszcze, ktoś z Niemców wpływowych zaskarżył ten podręcznik w stolicy i prędko go usunięto. ale ręczyć nie można, czy gdzie w wielkorosyjskich prowincjach nie jest on w tej chwili w użyciu. (*Dzien Pozn*).

---

†

Paweł Stalmach.

Ze wszech miar bolesną wiadomość przyniósł nam telegram ze Szląska. Paweł Stalmach, pierwszy i najwytrwalszy bojownik sprawy narodowej polskiej na Szląsku, umarł w niedzielę w Cieszynie.

Paweł Stalmach, ubogi syn ludu szląskiego, urodził się dnia 13. sierpnia 1824 roku we wsi Bażanowicach pod Cieszynem.

Początkowe wykształcenie odebrał w cieszyńskiej szkole ewangielickiej i przeszedł do gimnazjum, w którem nauka odbywała się wyłącznie w języku niemieckim.

Uczniowie zapominali mowy ojczystej łatwo, Stalmach jednak pracował usilnie nad sobą od najpierwszej młodości i przy pomocy dr. Ludwika Kluczyckiego, wówczas adwokata w Cieszynie, rozczytywał się w polskich książkach, a zwłaszcza w Rocznikach Słowiańskich (*Slavische Jahrbücher*), wydawanych w Lipsku. Czytanie i roztrząsanie roczników otworzyło mu pogląd na szerszy świat i utwierdziło w nim rozbudzające się uczucie narodowości.

W celu wydoskonalenia się w języku polskim, Stalmach z 20 kolegami założył Towarzystwo. Za szczupły grosz, zebrany ze składek, sprowadzono gramatykę, słownik i kilka innych najpotrzebniejszych książek. Młodzież pracowała gorliwie. Profesorowie nie przeszkadzali jej, szydzili jednak i zrażali tem samem mniej wytrwałych.

Po ukończeniu gimnazjum Stalmach dla odbycia kursów filozoficznych obrał liceum w Brzetysławiu (Preszburgu). Ze szczupłą kwotą 40 zł. w. wied. (16 zł. w srebrze) i z małym tłumoczkiem puścił się 19-etni student pieszo w kilkudziesięciomilową podróż. Na szczęście w połowie drogi spotkał kolegę, do tej samej jadącego szkoły i ten przyjął go na swój wózek.

W liceum brzetysławskiem wrzało życie studenckie w całej pełni. Nieznany tu był nadzór policyjny metternichowski, który rozpierał się na innych naukowych zakładach austrjackich. Młodzież rozmaitych narodowości łączyła się w kółka, utrzymywała bibljoteki, budziła w sobie ducha narodowej swobody, uczyła się podnosić lud miejski i wiejski z ciemnoty i nędzy. Słowiańskie kółko, dzielące się na kilka podrzędnych, jak czeskie, serbskie, słowackie i t. p., zaznaczało wybitnie tę dążność narodową, pracując usilnie nad oderwaniem się duchem od Niemców.

W Brzetysławiu poznał się Stalmach ze Szturem, redaktorem *Nowin Słowiańskich*, wywierającym wpływ wielki na słowiańską młodzież. Stur, widząc w młodzieńcu dzielny charakter i niezwykłe zdolności, korzystał z jego pomocy w pracach redakcyjnych i obudził w nim pierwszy myśl wydawania na Szląsku pisma w języku narodowym.

Zdarzyło się, że Czesi przykonywując Szlązaków, że do jednego z nimi szczepu należą, zapragnęli ich wpisać do koła czeskiego. Stalmach zaprotestował wówczas przeciw temu i oświadczył, że Szlązacy są Polakami. Odtąd Polacy tworzyli odrębne w kole słowiańskiem kółko.

Ukończywszy dwuletni kurs filozoficzny, Stalmach powrócił do Cieszyna i udał się do Wiednia na wydział teologiczny. Ciężkie przebywając tu chwile, dobijając się z trudnością kawałka chleba, pracował jednak Stalmach nieustannie w wytkniętym kierunku. Widząc, że rodacy na Szląsku śpiewają z kancjonałów czeskich, jął się układania śpiewnika polskiego, który później w roku 1865 wydany został w Cieszynie.

Pierwotne postanowienie zostania duchownym powoli słabło w Stalmachu, a burza roku 1848 porwała go w ówczesny wir narodowościowy.

Gdy ogłoszono wolność druku 13. marca, Stalmach w porozumieniu z drem Kluckim i Andrzejem Cienciałą (obecnie notarjuszem w Cieszynie) począł wydawać *Tygodnik Cieszyński*. W samych początkach jednak trzeba było walczyć o byt materjalny pisemka. Lud szląski przez wieki w śnie letargicznym pogrążony, nie dawał prenumeratorów wielu. Niejednokrotnie też Stalmach od ust odjęty a mozolnie lekcjami zapracowany grosz do kosztów druku dokładał, umacniając się z dniem każdym w ciężkiej pracy widokiem zajęcia, z jakiem lud wiejski czytał jego pismo. Gdy jednak nowa ustawa prasowa nałożyła na redaktorów kaucję, Stalmach, nie widząc innego sposobu, zmuszony był chwilowo zawiesić wydawnictwo: już jednak we wrześniu 1849 począł wydawać *Tygodnik* i *Przegląd Cieszyński* na przemian, rozbudzają zamiłowanie języka i narodowości. Tak rozwijała się praca do roku 1851. Nagle byt obu pism został zagrożony zakazaniem prenumeraty w Galicji.

Stalmach ratując wydawnictwo, zmienił nazwę i począł wydawać *Gwiazdkę Cieszyńską*, pismo literackie, a jako polityczny dodatek do niej *Miesięcznik Cieszyński*. Wrogowie narodowej sprawy polskiej na Szląsku, zaczęli donosić rządowi o każdym artykule, który stawał im w drodze w germanizatorskich zapędach. Musiał więc Stalmach nieustannie walczyć z podłemi denuncjacjami, a mała liczba prenumeratorów zmusiła go przerwać powtórnie wydawnictwo. Podjął je na nowo w r. 1853. Za jego staraniem powstało też w Cieszynie „Towarzystwo Czytelni cieszyńskiej, które nie długo jednak zostało przez rząd rozwiązane.

Uzyskawszy w r. 1875 debiut dla *Gwiazdki* w Królestwie Polskiem, pozyskał dla niej główrie za staraniem J. I. Kraszewskiego, większą liczbę prenumeratorów.

W roku 1863, 1867 i 1868 trzy razy skazywany był Stalmach na ciężkie kary pieniężne i więzienie za gorętsze artykuły. Pomimo to nie zszedł z raz obranej drogi. Gorliwiej jeszcze pracował. W r. 1872 podał projekt założenia Towarzystwa pomocy naukowej w Cieszynie, wydał zbiór pieśni szląskich, mnóstwo książeczek i kalendarzy dla ludu.

Wytrwałą pracę Stalmacha umiał ocenić lud szląski i naród polski. Rozliczne miasta mianowały go swoim honorowym obywatelem, rozliczne towarzystwa obdarzyły go godnością honorowego członka, wydano też w r. 1878 ku uczczeniu 25 letniej działalności Stalmacha poważną księgą zbiorową pod tyt.: „Wisła“ w Krakowie.

Do ostatniej chwili życia Stalmach pozostał wierny ideałom młodości; przygnębiony trudami, wiekiem i codzienną walką, pracował niezmordowanie, biorąc żywy udział w każdej akcji, zmierzającej do podniesienia i rozbudzenia ducha narodowego na Szląsku.

Z śmiercią jego schodzi ze świata jedna z najbardziej zasłużonych postaci. Szląsk traci w nim swego najżarliwszego obrońcę i apostoła polskości. Naród cały boleje nad zgonem jednego z najdzielniejszych swych synów.

Cześć i jeszcze raz cześć pamięci zmarłego obywatela.

Z prowincji.

Kałusz 14. listopada. (*Pożegnanie*). Rzadko który starosta poszczycić się może taką sympatją, takim szacunkiem ze strony wszystkich warstw powiatu, jak p. Klemens Drozdowski, powołany obecnie na radcę namiestnictwa. Żal powszechny, że go tracimy z pośród siebie, ujawnia się na każdym kroku, a wymownym tego wyrazem był bankiet, na cześć jego w d. 12. bm. tutaj urządzony. W pięknie przystrojonych salach kasyna zebrało się przeszło 60 osób, tak z Kałusza, jak z bliższej i dalszej okolicy, by skromną ucztą pożegnać tego, który obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela na każdym kroku i zawsze połączyć umiał. Szereg toastów rozpoczął p. Komornicki, marszałek pow., podnosząc w wymownych słowach zasługi czcigodnego starosty.

Podniosły nastrój, jaki przez cały czas uczty panował, nadał takowej charakter, godny uroczystej chwili, a rzewne słowa pożegnania ze strony p. Drozdowskiego, pozostawią niezatarte wspomnienia.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał w sobotę wieczór na kilka dni do majątku swego Gumnisk pod Tarnowem. Z powrotem spodziewany jest dopiero koło niedzieli. — Pani Ogonowska, w powrocie z Podola, bawi obecnie we Lwowie. — Książę Albrecht Württemberski wczoraj rano pospiesznym pociągiem przejechał ze świtą z Wiednia do Odessy.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Barbara z Dobrowolskich Dworzak, wdowa po konduktorze, przeżywszy lat 84; Róża z Włodów Sejowa, wdowa po śp. Józefie Seja, doktorze medycyny, urodzona w r. 1811; Zdzisio Domaradzki, w 3 wiośnie życia; Franciszka Ruziczka, żona ślusarza kolei Karola Ludwika, w 52 r. życia; Józef Zajchowski, emer. woźny sądowy przy izbie adwokackiej, w 74 roku życia. — Kazimierz Rosinkiewicz, właściciel Ziembówki obok Jezierzan, były rządca lasów książąt Sapiehów, potomek rodziny litewskiej na Rosieniu, majątku, zagrabionym przez Moskali, zmarł tamże d. 16. bm. Jako członek rządu narodowego w r. 1863 położył śp. Rosinkiewicz dla sprawy ojczystej niemałe zasługi, oddając jej w ofierze mienie i zdrowie. W jego też domu ukrywała się drukarnia i stamtąd rozchodziły się różne odezwy. Pogrzeb odbędzie się w Jezierzanach we czwartek d. 19. bm.

Kalendarz. Środa (18.): Ottona Op. Wschód słońca o godzinie 7. minut 19, zachód o godzinie 4. minut 12.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę w kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Rudolfem Peterseisenem, inżynierem i właścicielem fabryki wyrobów żelaznych w Krakowie, a panną Heleną Lenertówną, córką Franciszka Lenerta, kupca i obywatela m. Krakowa.

W tymże kościele pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Ludwikiem Łonickim, urzędnikiem krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, a panną Heleną Zawiłowską, córką p. Ludwika Zawiłowskiego, radcy magistratu m. Krakowa.

P. Herman Rubel, magister farmacji, zaręczył się z panną Apolonią Birnbaumówną, córką właściciela dóbr Pysznica.

Autorem paszkwilu, zamieszczonego w ubiegłym tygodniu w *Kurjerze lwowskim* jest p. Edward Webersfeld. Dowiadujemy się o tym fakcie z wczorajszego jego oświadczenia, zamieszczonego w temże piśmie. P. Webersfeld bardzo słusznie postąpił, przyznając, że nie kusił się wcale o krytykę literacką, przedmiotową książki p. Pepłowskiego, gdyż jako długoletni aktor wędrowny, oraz były rewizor policji gminnej w Jaworowie, nie posiada oczywiście do tego potrzebnej kwalifikacji. Podpis pana Webersfelda pod artykułami w *Kurjerze*, wyjaśnia nam w zupełności pobudki jego namiętnych wycieczek przeciw p. Pepłowskiemu. Oto na stronie 3 książki tegoż autora pt. „Teatr polski 1881—1891“, czytamy co następuje:

„Natomiast Webersfeldowie, aktorowie prowincjonalni znani z debiutów i na lwowskiej scenie, nie okazali się korzystnym nabytkiem. Edward Webersfeld, jako bohater w dramacie, raził krzykliwym patosem, w komedji niemożliwą mimiką i brakiem salonowego ułożenia. Słowem był prototypem zmanierowanego, wędrownego aktora, który raził tem bardziej na scenie lwowskiej, iż w myśl pierwiastkowej intencji dyrekcji miał być następcą Ładnowskiego. Webersfeldowa, znana ongi na scenach prowincjonalnych, jako Wołłowiczowa, zaledwo w trzeciorzędnych rólkach mogła być użyteczną“.

Słuszność tej oceny talentu p. Webersfelda przyznają wszyscy, którzy za rządów p. A. Miłaszewskiego mieli nieprzyjemność oglądania p. Webersfelda na scenie lwowskiej. Następca p. A. Miłaszewskiego ś. p. Jan Dobrzański uwolnił teatr tutejszy od tego osobnika.

Borba między młodzieżą ruską. We Lwowie istnieją dwa stowarzyszenia ruskie: jedno „Akademiczeskij kružok“, stojące pod egidą „Narodnego domu“ i znane ze swych dążeń moskalofilskich, — drugie „Akademiczne bractwo“, powstałe z rozwiązanego „Drużnego łychwiara“. To drugie składa się ze samych narodowców i postępowców. Do niedawna jeszcze stowarzyszenie to odznaczało się miłą zgodą wewnątrz i dobrymi stosunkami na zewnątrz z innemi stowarzyszeniami. Ale gdy Rusini, nawet narodowcy poczęli się dzielić na partje i frakcje, nic dziwnego, że i w łonie „Akademicznego bractwa“ rozpoczęły się borby; jedni ciągnęli do Sasa, drudzy do lasa. — Okoliczność ta ujawniła się najdobitniej na walnem zgromadzeniu „Akademickiego bractwa“, które się dnia 15. bm. odbyło. W przewidywaniu, że potrzeba będzie silnej borby do obalenia wydziału, zorganizowali się malkontenci w ten sposób, że na kilka dni przed zgromadzeniem przystąpiło dwudziestu kilku nowych członków dla wzmocnienia obozu przeciwnego. Wydział przyjął ich, ale zmiarkowawszy, o co idzie, zreasumował w dni parę uchwałę poprzednią i przyjął zaledwie kilku. To oburzyło do żywego przeciwników wydziału, a rezultat był taki, że gdy uchwalono wydziałowi absolutorjum wyszło ze sali 25 członków starszych i ci, którzy mieli zamiar wstąpić do „Bractwa“. — Oto obrazek z życia naszej młodzieży! — woła *Diło* z pogardą.

Uroczystość jubileuszu dra Oskara Widmana, wysoce cenionego w mieście naszem lekarza i prymarjusza w szpitalu powszechnym, założyciela Towarzystwa lekarskiego, odbyła się wczoraj o godzinie 11. Dr. Widman jest jedynym lekarzem, który 25 lat bez przerwy jest czynnym w szpitalu; to też koledzy jego i Towarzystwo lekarskie pospieszyli dziś ze złożeniem najgorętszych swych życzeń szan. jubilatowi. Gdy zebrani w znacznej liczbie lekarze otoczyli kołem dra Widmana, pierwszy pięknie przemówił dr. Wiktor Opolski imieniem prymarjuszów szpitala, podnosząc niepomierne zasługi jubilata na polu lekarskiem, jego cichą pracę i przyjemny jego stosunek do kolegów-lekarzy. Następnie, imieniem Towarzystwa lekarskiego, ładnie przemawiał dr. Ziembicki (jun.), a imieniem sekundarjuszów i praktykujących lekarzy szpitala, dr. Krzyżanowski. Jubilat serdecznie podziękował za tę miłą, pełną ciepła owację, usprawiedliwiając się, że, jeśli nie takim był, jakim chciał, to wina w tem jego cierpień fizycznych, a ztąd i moralnych.

Dziś wieczorem urządzają nadto lekarze ucztę w kasynie miejskiem ku uczczeniu dra Widmana.

Dar. Pani Anna Hefernowa, wdowa po śp. Robercie Hefernie, dyrektorze Banku hip., złożyła z powodu śmierci męża swego w prezydjum magistratu kwotę 50 zł., na rzecz ubogich miejscowych. Za ten dar składa niniejszem prezydent miasta szanownej dawczyni uprzejme podziękowanie.

Samobójstwo. Jan Lampka, likwidator krakowskiej kasy chorych, o którego zniknięciu jeszcze w dniu 2. b. m. donosiliśmy, znaleziony został w sobotę w Dębnikach z głową przestrzeloną wystrzałem z rewolweru w prawą skroń. Zwłoki znalazł wypadkiem p. Jan Mądrzykowski, znany ogniomistrz, który polował w tych stronach. Zwłoki przywiezione zostały do zakładu medycyny sądowej w Krakowie. Przyczyną samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Bez obłudy. Z powodu 25. rocznicy małżeńskiego pożycia, car nadał swojej małżonce odznaczenie urzędowe „za wierną i nieskazitelną służbę“ w ciągu tej ćwierci wieku. Car samowładca wie, kto mu wiernie służy, a dowodem tej świadomości może być także charakterystyczna wymiana depesz pomiędzy carem a warszawskim generał-gubernatorem. Dzienniki warszawskie, jak zazwyczaj, zniewolone zostały do wydrukowania w całej osnowie tych depesz. Brzmią one tak:

Hurko do cara:

„Wznosząc najserdeczniejsze modlitwy o długie życie waszej carskiej mości, najjaśniejszej pani i całej najdostojniejszej rodziny waszej carskiej mości, wojska okręgu wojennego warszawskiego i stopnie wszystkich zarządów i instytucyj rządowych powierzonego mi kraju składają u stóp waszych carskich mości najpoddanniejsze życzenia z powodu dzisiejszego radosnego dnia 25-lecia związku małżeńskiego waszych carskich mości.

„Racz, najmiłościwszy monarcho, przyjąć również i moje osobiste życzenia z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych mojego nieograniczonego przywiązania do waszych carskich mości. Modlę się gorąco do Pana zastępów, aby zachował drogocenne życie waszej carskiej mości na długie i długie dni dla pomyślnego szczęścia drogiej ojczyzny naszej, Rosji. — Waszej carskiej mości generał-adjutant *Gurko*.“

Na to car odpowiedział:

„Carowa i ja serdecznie wam dziękujemy za życzenia z powodu naszej rodzinnej uroczystości. Proszę także wyrazić moje szczere podziękowanie i naszą wdzięczność wszystkim stopniom administracji wojennej i cywilnej powierzonego wam kraju. *Aleksander*.“

Nie ma w tem obłudy o tyle, iż do tych życzeń i podziękowań nie wplątano na szczęście małej rzeczy — bo ludności Królestwa Polskiego.

Niewesoło zapowiada się rok 1892 według zdania profesora Rudolfa Falba, który wystąpił niedawno we Wiedniu w sali Bösendorfera z odczytem. Treścią tego odczytu były krytyczne dnie, potop i epoka lodowa w przyszłości. Przepowiednie uczonego na rok przyszły nie należą do najweselszych. Rok ten obfity w dnie krytyczne i ulewy z ulewami, które i letniej pory nie oszczędzą. Dnie 28. marca i 26 kwietnia, szczególniej złowrogo się zapowiadają; wszelkie złożą się ku temu czynniki.

Jednym z nich — zwiększenie się zbliżenia księżyca do ziemi w czasie pełni. Oddziała to przedewszystkiem ujemnie na winnice, skutkiem częstych deszczów. Charakterystycznem jest, co profesor Rudolf Falb od dłuższego już czasu zapowiedział, że począwszy od dnia 9. listopada 1891 roku. a ewentualnie wcześniej jeszcze, jutrzejszy dzień krytyczny, zaburzeniami atmosferycznemi zapowiadać się będzie. I rzeczywiście silne trzęsienie ziemi w Japonji, nadzwyczajne ostatnimi czasy burze w Anglji na morzu, Północnem i w Paryżu, potwierdzają proroctwo uczonego. Co zaś do potopu i epoki lodowej, profesor Rudolf Falb sądzi, iż powracają one pod działaniem jednoczesnego wystąpienia wszelkich ku temu czynników, co 10 400 lat. Że ostatni potop wydarzył się na 4000 lat przed Chrystusem, następnego tedy należy nam się spodziewać dopiero w roku 6400 ery naszej. Nie należy jednak potopu tego brać w znaczeniu doraźnej jakiejś, wszechświatowej katastrofy. Zapowiadać go będą i przygotowywać na tysiące lat naprzód najrozmaitsze zjawiska. Zupełnego zniszczenia wszelkiej kultury nie ma się co obawiać. Ta

---

5)

WŁASNE GNIAZDKO.

Z DZIEJÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA

opowiedział

FR. R. STOCKTON.

(Ciąg dalszy.)

Aby go uspokoić, opowiedziałem mu wszystko: jak najęliśmy osadzony na lądzie okręt, jak wygodnie urządziliśmy się w jego łonie, jaką nadaliśmy sadybie nazwę, wreszcie zaś wspomniałem o naszym lokatorze.

Waterford słuchał mnie z namaszczeniem, a kiedym skończył, powiedział:

— Są rzeczy, o których się nie śniło nawet filozofom, ale mniejsza o to... Pozwolisz, że odwidzę was niebawem. Wasze gniazdko godniejsze poznania, niż wszystkie muzea lub panoptika.

Z całą uprzejmością zapewniłem go, że zaszczyt i przyjemność sprawi nam swemi odwidzinami. Poczem rozstaliśmy się. Waterford nie odwidził nas dotąd; powyższy epizod zapisuję też jedynie w tym celu, aby dać przykład sądu, jaki mieli niektórzy znajomi o naszem gniazdku.

Gdym wieczór tego dnia obok Eufemji palił fajkę, lokator nasz siedział koło ogródka, zwiesiwszy nogi przez krawędź pokładu.

— Słuchajno pan — rzekł nagle. ale urwał, ujrzawszy, że jestem z żoną.

Na moje zapytanie, co miał do powiedzenia, odrzekł wymijająco, że już zapomniał.

Była to wskazówka, że chce mówić ze mną sam na sam. Zrozumiała Eufemia delikatną wskazówkę i wkrótce potem, pod jakimś pozorem oddaliła się z pokładu.

— Nie wątpię ani chwilę — rozpoczął lokator zaraz po jej odejściu — że ona się zapracuje i ściągnie na siebie jaką chorobę.

— Chorobę? — zaprotestowałem. — Niedorzeczność!

— To nie jest żadna niedorzeczność, mój panie! — zawołał energicznie.

Niestety i tym razem miał lokator słuszność, a ja nie miałem słuszności. Od czasu, jak zamieszkaliśmy nasze gniazdko, Eufemia pracowała z ogromnem wytężeniem. Nie pozostało to bez szkodliwego wpływu na jej zdrowie. Poczęła blednąć i mizernieć. Dla kobiety, nieprzyzwyczajonej do ciężkich robót, nie jest to drobnostką, obejść dwóch mężczyzn i wszystko około domowego gospodarstwa załatwić własnoręcznie.

Mając Eufemię ciągle przed oczyma, myśląc o niej ciągle i ciągle nosząc jej obraz w sercu, nie spostrzegłem zmiany, zanim lokator zwrócił na to moją uwagę; że zaś on uznał za potrzebne otworzyć mi oczy, to gryzło mnie niewymownie.

— Gdybym był na pańskiem miejscu — powiedział — nająłbym zaraz służącą.

— Gdybyś pan był na mojem miejscu — odparłem ostro — poczyniłbyś zapewne tysiące zmian, aby ułatwić sobie życie.

— A przynajmniej starałbym się o to — bąknął spokojnie.

Gniewało mnie, że myśl najęcia służącej wyszła od niego. Cóż jednak było począć? Eufemia potrzebowała stanowczo pomocy. Zgadzała się zresztą na to bez wahania; prosiła tylko, o sprowadzenie cieśli, by zrobił jeszcze jedną przegródkę. Nie dało się to tak prędko uskutecznić, bo cieśla nigdy nie przychodzi, gdy go potrzeba. ostatecznie jednak nadszedł czas, gdy nowa izdebka była gotowa. Eufemia zadała sobie niemało trudu, by ją urządzić i upiększyć.

Zdawało mi się, że to za wiele dobrego, ale moja żona miała w tym względzie swoje osobliwe zapatrywania.

— Jeżeli dziewczyna nie ma gdzie porządnie mieszkać — mówiła — to i dbać o nic nie zechce, a przyznam się, że lepiej nie mieć żadnej służącej, jak taką.

Nową izdebkę przystroiła Eufemia firankami, a ze starej skrzyni przy pomocy muślinu i innych ozdób urządziła wcale przyzwoitą toaletę.

Służącej tymczasem, jak nie było, tak nie było. Ponieważ decyzja zapadła, niecierpliwiły mnie trudności, o jakie rozbijało się jej wykonanie. Postanowiłem rozpocząć poszukiwania na własną rękę.

Pewnego dnia udałem się tedy do biura, gdzie już przed drzwiami pełno służących stoi. Zastałem całą ich gromadę także w przedpokoju, na schodach i w pokoju, skąd szło się już wprost do kancelarji. Właścicielka, gdym już żądanie me wypowiedział i należytości opłacił, przywołała jakąś Irlandkę o szerokich plecach i wystających policzkach. Przywołana usiadła na krześle obok mnie z takim impetem, że podłoga się zatrzęsła, a krzesło omal nie rozleciało się w kawałki. Z całym spokojem wytrzymałem badawcze spojrzenie, którem obrzuciła mnie od stóp do głowy—i zacząłem zażywnej pannie zadawać pytania. Na niektóre z nich usłyszałem odpowiedź przychylną, na inne nie było zgoła odpowiedzi. Kiedym wreszcie skończył, posypały się z jej strony różne kwestje, by z rogu obfitości.

— Ile służących jest u państwa?

Odparłem, że pragnęlibyśmy ograniczyć się do jednej; miejsce będzie przyjemne i wygodne, jeśli tylko zechce pracować.

Spojrzała na mnie ostro i spytała:

— Czy wanna jest przymocowana?

Zawahałem się, zmięszany. Że nasza wanna była przenośna, o tem wiedziałem najlepiej, bo sam przesuwałem ją z kąta w kąt, ale ostatecznie w razie potrzeby można ją było przyśrubować. Chciałem to właśnie powiedzieć, gdy przyszło mi na myśl, jak korzystną jest sytuacja naszego pomieszkania ze względu na pranie i w czasie słoty, kiedy to ze wszech stron jesteśmy otoczeni wodą. Odparłem tedy z uśmiechem:

— Nasze całe pomieszkanie jest niejako dużą wanną.

„Panna“ wytrzeszczyła zrazu oczy, potem podniosła się i stentorowym głosem zawołała:

— Mrs. Blaine!

Właścicielka biura, cały męski i żeński personal, pisarze, służące — wszyscy zbiegli się i otoczyli mnie, jak pierścieniem. Zbiło to mnie trochę z tropu. Stałem naprzeciw zamaszystej Irlandki i ściągałem usta do uśmiechu, udając, że cała scena wywiera na mnie poprostu komiczne wrażenie, w gruncie jednak czułem się zakłopotany i musiano to po mnie poznać, że chętnie byłbym się schował do mysiej dziury.

— On mówi — krzyczała dziewczyna tonem wytrawnej przekupki — że mieszka w wannie.

— Oszalał chyba! — dał się słyszeć głos mrs. Blaine, przyczem przybrała taką minę, jakby miała dodać: — sprowadźcie co prędzej policjanta.

Szmer przebiegł całą rzeszę kobiet. Chudy pisarczyk jakiś rzucił się ku drzwiom.

Nie było czasu do stracenia; cofnąłem się, aby jak najrychlej wyjść ze sfery gniewnej niewiasty, która sapiąc nakształt lokomotywy, mogła najodważniejszemu junakowi napędzić strachu. Dopiero znalazłszy się w przyzwoitem od niej oddaleniu, wyjaśniłem nieporozumienie, opowiadając, jakim to sposobem nasze gniazdko bywa podczas słoty podobne do wielkiej wanny.

Słuchano mnie z uwagą, a kiedy-m skończył, Irlandka zwróciwszy się do zgromadzonych, rzekła z oburzeniem:

— I proszę was, on ośmiela się szukać kucharki, którąby mu gotowała obiad w takiej budzie!

Z temi słowy przeszła do drugiego pokoju, za nią zaś posunęła reszta kobiet.

— Wątpię — ozwała się mrs. Blaine — czy znajdziesz pan u nas co stosownego.

Ja sam w ciągu kilku minut przyszedłem do tego samego przekonania. Co poczęłaby Eufemia z tą gigantyczną Irlandką w lilipuciej kuchence? Chwyciłem za kapelusz i dałem drapaka.

— Trzymaj się pan ciepło! — zgrzytnęła mrs. Blaine, krzywiąc swe szkaradne usta do szyderczego uśmiechu.

Wróciłem do dom bez służącej, ale w kilka dni później udało się Eufemji znaleść jakąś dziewczynę do posługi i to podobno nawet bez żadnych trudów. Poszła po prostu do domu sierot, gdzie dają schronisko także biednym dziewczętom na czas, gdy są bez służby. Tam więc wybrała moja żona wcale chwacką dziewczynę, średniego wzrostu, o włosach koloru lnu. Nazywała się Pomona; co do mnie, nigdy nie wierzyłem, aby to imię otrzymała od rodziców. Już to nasza służąca nie przywiązywała szczególnej wagi do swego imienia i nie upłynęło więcej, jak dwa tygodnie, gdy prosiła, by ją nazywać Klarą.

Nie zgodziła się jednak na to Eufemia, jako systematyczna i zdecydowana nieprzyjaciółka wszelkich zmian nieuzasadnionych; ja także nazywałem ją dalej Pomona, jeśli nie Bologna (myliłem się często). Nasz lokator natomiast nazywał ją najczęściej Altona. Była zawsze w dobrym humorze i zdradzała wiele zapału; gdy jej co rozkazał, wykonywała polecenia z miną, bez protestów i bez niechęci, owszem posłusznie, z pewną słodyczą, uprzejmością i z widocznem zamiłowaniem, jakby chciała mówić:

— Bądź tylko spokojny, stary cymbale, już ja umiem obchodzić się z takiemi rzeczami.

Rozumiała nie wiele, cieszyła się jednak każdym krokiem, świadczącym o jej postępie — przytem zaś, rzecz nie do pogardzenia, była silną, jak Goliat, a zwinną, jak tchnienie wiatru. W lot spełniała każdy rozkaz Eufemji. Rekreacją było dla niej wdrapywać się po kładce na okręt z dwiema konwiami wody i podlewać potem ogródek. Grządki zaś przekopywała tak gruntownie, że za każdem zapuszczeniem ryskala leciały nietylko grudy, lecz i wióry.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

statnia na 4000 lat nawet przed Chrystusem ostała się w takich rozmiarach, iż ludzkość zdolna była ją poprowadzić dalej. I najbliższy potop, zdaje się, Europę ogołoci z mieszkańców, a cywilizacja ówczesna ostoi się w pełni jedynie w okolicach wyżej położonych. Warunki te dodatnie ujawnią się prawdopodobnie na Wschodzie i znowu, jak przed wiekami, prąd cywilizacyjny popłynie stamtąd na Zachód. I wyżyn ponownie odbiorą kulturę doliny. Możliwość zagłady zupełnej nie istnieje — powtarza się tylko wszystko.

Nekrologja. We Lwowie zmarł onegdaj Adam hr. Komorowski, urodzony w r. 1817, członek rady nadzorczej galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Pogrzeb odbędzie się dziś, a mianowicie o godzinie 10 z rana eksportacja zwłok z domu żałoby ul. Chorążczyzny l. 5. do kościoła św. Mikołaja, skąd zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski.

Wieczorek mickiewiczowski odbędzie się w szkole żeńskiej i męskiej im. Mickiewicza. Inicjatywę w urządzeniu tego obchodu, który będzie miał miejsce dopiero po raz pierwszy w tej szkole, wzięły pp. nauczycielki, którym należy się za to prawdziwe uznanie. Wychowanie patrjotyczne młodzieży, to obowiązek każdej nauczycielki-Polki. Spodziewamy się, że i w innych szkołach odbędą się uroczyste obchody mickiewiczowskie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Buczyny, w powiecie bocheńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zaćmienie księżyca obserwowano u nas w nocy z soboty na niedzielę, przy najpiękniejszej pogodzie. Zaćmienie rozpoczęło się o godzinie 12., a trwało do godziny pół do 4. nad ranem.

Muzeum zakładu narodowego im. Ossolińskich, wzbogaciło się ostatniemi czasu cennemi dary, które na rzecz zakładu przeznaczył zmarły we Florencji Julja. Konstanty Ordon, mężny obrońca reduty. Składają je: *Virtuti militari*, zdobyty pod Ostrołęką medal wojskowy włoski, *per l'Independanza e l'unita d'Italia*, za trzy kampanie; gwiazda turecka Medjidje za organizację artylerji, w pułkach kozacki h sułtana, oraz inne odznaki, obrazy itp.

Nadto dar ten zawiera zbiór dyplomów, nominacyj, testatów, listów znakomitych osobistości, z któremi łączyły zmarłego bliższe stosunki, jak generałów: Bema, Dembińskiego, Kamińskiego, książąt Adama i Władysława Czartoryskich i wielu innych.

I tak dalej. Raport policyjny — a więc akt urzędowy i zupełnie wiarygodny — konstatuje, co następuje: Do sklepu Małki Menkes, przy ulicy Żółkiewskiej l. 43, wtargnęli nieznani sprawcy i skradli rozmaite wiktuały wartości 45 zł. — Tej samej nocy nieznany sprawca dobranym kluczem dostał się do pomieszkania wachmistrza 7. pułku ułanów, p. Aleksandra S. przy ulicy Zborowskiego l. 2 i skradł ubranie, oraz bieliznę.

O drobniejszych kradzieżach nie wspominamy, gdyż zabrałoby to za wiele miejsca.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temparatura w tym czasie była + 6·8°C., najwyższa + 10·4°C., najniższa + 4·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby obniży się do + 5·0°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 90 prc.; opad: deszcz nieznaczny.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się we środę, dnia 18. listopada 1891 o godzinie 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: O jednorazowej nauce w szkołach średnich, referent prof. Konarski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Mira Heller — jak nam donosi nasz budapeszteński korespondent — po porozumieniu się z dyrekcją, została nadal zaangażowaną do peszteńskiej opery.

Teatr.

(„Koniec Sodomy", sztuka w 5 aktach H. Sudermanna — przedstawiona po raz pierwszy we Lwowie 15. listopada 1891).

Wczoraj ujrzeliśmy na scenie sztukę autora „Honoru" w przekładzie p. Julji Otrembowej. Moglibyśmy się sprzeczać z tłumaczką o tytuł: „Koniec Sodomy" jest żywcem wzięty z niemieckiego i — naszem zdaniem — byłoby lepiej napisać „Zagłada Sodomy" — no, ale to rzecz gustu, tem łatwiejsza do usprawiedliwienia wobec różnic, panujących pomiędzy p. Małeckim a Akademją umiejętności.

Tytuł ten przebaczamy tem chętniej, że zresztą przekład jest wcale dobry, jeden z lepszych w ogóle. Co do samej sztuki to zaiste na scharakteryzowanie jej nie potrzeba wielu słów tracić, scharakteryzował ją sam autor słowami, włożonemi w usta Riemanna do „bohatera" (?) sztuki. W oryginale tak przemawia Riemann:

„Faustisches bemerke ich nichts an Dir — aber verbummelt bist Du"...

Tak! Tak! Wielka to prawda, dająca się zastosować nietylko do najnowszej sztuki Sudermanna, ale do całej nowszej szkoły: w „bohaterach" przedstawianych nam przez panów tej szkoły nie szukaj nic bohaterskiego — co najwyżej można o nich powiedzieć, że są *verbummelt*. My należymy do tych zacofańców, którzy na scenie chcą widzieć wielkie cnoty i wielkie błędy — nie zaś tego przeciętnego człowieka, który otoczony błotem, wala się w błocie, który nie budzi ani podziwu, ani grozy, ani uwielbiania, ani nienawiści, ale najwyżej litość lub pogardę. Jestto sztuka histeryczek i nerwowych ludzi — a czy sztuka w ogóle — na to niech kompetentniejsi odpowiedzą.

Rzecz prosta, że sztuka ta należąca do bieżącego repertoaru, musiała być przedstawioną i wdzięczni musimy być dyrekcji za to, że z taką starannością przedstawiła nam utwor Sudermana — z tem wszystkiem jednak nie możemy o niej nic więcej powiedzieć, jak to, że acz interesująca w wysokim stopniu, jest zupełnie dzieckiem swego czasu.

Bohaterem tego widowiska jest malarz Willy który pięknej, a nerwowo-kapryśnej Adeli Berensdorf, sprzedaje siebie wraz ze swym obrazem „Sodoma i Gomora". Czuje swój poniżający stosunek — i upija się, aby się zdobyć na odwagę! — chce być czystym — i w tej chwili dopuszcza się zbrodni wobec ideału swego przyjaciela, który dla niego wszystko poświęcił. Cała rzecz wprowadza nas w towarzystwo nerwów i przeżycia, w towarzystwo „dzikich bestyj", jak powiada dr. Weiss, w świat, dla którego nie ma nic świętego — nawet występku!

Suderman umiał wyśpiewać swoje chwilę — to też nie dziwimy się, że świat berliński [illegible] ma rysy schwycone w tej sztuce, tak żywo zainteresował się swoja fotografją. Bliższą ocenę rzeczy i rozbiór jej krytyczny pozostawić musimy zwykłemu naszemu sprawozdawcy, tu zaznaczymy tylko, że sztuka była tak graną, iż wytrzymałaby najostrzejszą krytykę na deskach pierwszorzędnej sceny. Bohaterką wieczoru była pani Stachowicz jako Adela.

Mieliśmy sposobność widzieć w roli tej kilka przedstawicielek, pomiędzy niemi zaś p. Detschy, która tę rolę pierwsza kreowała. Artystka nasza pojęła Adelę w sposób, odpowiadający najidealniej pojęciu autora, odegrała ją zaś tak, jak grać tylko potrafi artystka, obdarzona potężnym talentem Ada była kobietą XIX. wieku, nie! kobietą *fin de siecle*, ale zawsze kobietą z krwi i kości, kobietą nerwów i próżności. Scena w akcie pierwszym z Willem, jak niemniej scena z jego rodzicami była wprost mistrzowsko odegraną — poprostu, byliśmy zachwyceni tą kreacją, pełną subtelnych cieni i opracowaną niezwykle.

Wilhelmem był p. Woleński i znalazł się w swoim zakresie; wyborną Kasią, która ma do pokonania trudności roli dziecka-kobiety — była pani Kwiecińska, której gra jak zawsze, była staranna i pełna wdzięku. Wysoce charakterystycznie pojął i przeprowadził swą rolę p. Chmieliński, a pp.: Feldmann, Hierowski, Trapszo, Zboiński i Zawadzki — wszyscy w swych rolach byli wyborni. Pani Cichocka była typową matką, panna Czaplińska rolę Klary do swych najlepszych zaliczyć może.

Sztuka przedstawiona była z tą starannością i umiejętnością reżyserji, jaka obecnie scenie naszej jest właściwą, gdy najmniejszą nawet rzecz widzimy wystawioną z całem bogactwem dekoracyjnem i tym gustem właściwej miary.

Możemy dysputować na temat „Zagłady Sodomy", możemy z tendencją się nie godzić, z tem wszystkiem jednak jest-to utwór z którym liczyć się wypada i który wystawiony, być był powinien jako jeden z tych, które do współczesnego światowego repertuaru należą.

Publiczność zebrała się nader licznie. Sezon teatralny zimowy rozpoczyna się wielce obiecująco.

Przegląd polityczny.

* Korespondent wiedeński (*Adin*) pisze nam: Nie pierwszy to raz ulubiona przez Koło polskie tajemniczość wywołała konfuzję. Zamiast udzielić natychmiast dziennikom informacji, co do treści rządowej odpowiedzi w sprawie decentralizacji, przewleczono wyjaśnienie do dnia następnego i dano dziennikom niemieckim czas do ogłoszenia zgoła nieprawdziwych szczegółów. Kiedy *N. fr. Presse* wystąpiła z twierdzeniami, że Koło polskie przegrało sprawę na całej linji, uwierzyli temu nietylko dziennikarze. ale i sami posłowie polscy, którzy, z wyjątkiem prezesa Koła i prof. Bilińskiego, również o rzeczywistej odpowiedzi nie zostali poinformowani. Na szczęście, wiadomości *N. fr. Presse* okazały się fałszywemi. Tendencyjnie mylną była także wiadomość *N. fr. Presse*, że uskutecznione przez krajową dyrekcje nominacje urzędników wymagają jeszcze zatwierdzenia ze strony centralnego zarządu, w istocie wszelkie mianowania i awansy mają przedkładać się zarządowi centralnemu jedynie do ewidencji.

Co się tyczy pozostawienia dyrekcji w Krakowie, wiadomo mi, że rzecznicy Koła polskiego po wysłuchaniu opinji kół wojskowych, sami z tego zrezygnowali. Trudno było nie przyznać, że na wypadek wojny dyrekcja jedyna, w mieście, tak eksponowanem, jak Lwów, nie daje żadnej gwarancji. W razie zajęcia Lwówa przez nieprzyjaciół, cała linja aż do granicy pozostaćby musiała bez kierownictwa.

W końcu mogę Was zapewnić, że akcja w sprawie decentralizacji jeszcze nie skończona i że Koło ma niemal pewność uzyskania z czasem dalszych i bardzo doniosłych koncesyj. Cieszy mię, że tym razem omyliłem się w przypuszczeniach co do rezultatów akcji Koła i p. ministra Zaleskiego i pragnąłbym tylko i w przyszłości tak miłych omyłek i niespodzianek.

* Jak wiadomo rząd austrjacki, aby przeszkodzić nieustannemu szpiegostwu rosyjskiemu postanowił zarządzić surowe środki, celem pilnego strzeżenia granic galicyjskiej i bukowińskiej. Postanowienie to swoje zamienia już w czyn. Jako pierwsze z całego szeregu nastąpić mających zarządzeń jest rozkaz wydany każdemu z pułków konnicy, konsystujących w Galicji, wysłania oddziału, złożonego z oficera i ośmnastu ludzi nad granicę rosyjską. Przeznaczeniem tych oddziałów jest wspieranie pogranicznej straży finansowej, która wkrótce odpowiedniej reorganizacji ulegnie, jakoteż i żandarmerji pieszej w policyjnej służbie nadgranicznej. Zdaje się, że wysłane oddziały konnicy pełnić będą tymczasowo służbę konnych żandarmów, których sformowanie wkrótce ma nastąpić.

* Wczorajszy numer *Tagblattu* Szepsa został skonfiskowany za wstępny artykuł p. n. „*Usque ad finem*", w którym, jak pismo owo powiada, nic było nic, prócz zebranych doniesień pism polskich o posłuchaniu p. Jaworskiego u cesarza.

Jako rzecz pewną podają, że przeciw *Tagblatt*'owi Szepsa z powodu doniesienia jego jakoby cesarz do prezesa Koła p. Jaworskiego miał powiedzieć, że głód w Rosji do szybszej, niż można było spodziewać się, wojny, popchnie to mocarstwo, wytoczone zostało śledztwo sądowe.

Dzienniki wiedeńskie urzędowe podnoszą uspokajający ton przemowy Kalnoky'ego w komisji austrjackich delegacyj.

Z głosów prasy zagranicznej o *exposé* Kalnoky'ego godzi się bodaj główne zanotować: *National Ztg.* pisze, że mowa Kalnoky'ego zupełnie usunęła już wszelką możliwość jakiejkolwiek wątpliwości w pokojowe przedstawienie obecnej sytuacji, skreślonej w mowie od tronu do delegacji. *Berliner Tagblatt* uważa wrażenie mowy Kalnoky'ego za zupełnie zadowalające. Podobnie i *Germania* mówi, że jest zadowoloną.

Rzymskie pisma *Opinione*, *Tribuna*, *Diritto* zupełnie są zadowolone z *exposé* Kalnoky'ego. *Tribuna* pisze, że mowa ta, nawet najczarniejszych pessymistów musi uspokoić.

Oświadczenie Kalnoky'ego wobec węgierskich delegacyj, przyjęte zostało przez prasę rosyjską, z powodu wzmianki o Bułgarji, z wielką rezerwą. *Nowosti* dowodzą, że Austrja chce wymódz uznanie księcia Koburgskiego. *Nowoje Wremia* nazywają mowę Kalnoky'ego bardzo ostrożną, a wyrażenie się jego o Bułgarji niespodziewanem i zadziwiającem.

* Czytamy w *Przeglądzie Kościelnym*: Kongregacja propagandy wydała dekret co do Rusinów Unitów, przebywających w Ameryce, że mają dopóty podlegać miejscowym ordynarjuszom *ritus latini*, aż nie będzie ich tak wiele, aby osobne biskupstwo unickie mogło być utworzone; oraz że jedynie bezżenni kapłani uniccy mają sprawować *curam animarum* pomiędzy swoimi rodakami. Dobrze, że takie rozporządzenie wydano, bo kapłani żonaci, z Galicji przybywający, byli dla katolików amerykańskich kamieniem obrazy, a dla biskupów miejscowych, nie mających do tej pory nad nimi jurysdykcji, zjawiskiem wcale nie pożądanem.

* Finansowe położenie Belgji jest bardzo przykre. Wprawdzie przedłożony parlamentowi wywód finansowy wykazuje w ordynarjum na rok bieżący 5 milj. franków nadwyżki, a na przyszły rok preliminowano 3 milj. fr. nadwyżki. Ale nadwyżki te spadają, gdyż w roku 1888 jeszcze 18 milj., a w r. 1890 zaś 15 milj. fr. wynosiły — ale natomiast wydatki nadzwyczajne są ogromnie wysokie, tak np. 51 milj. fr. w r. bież. i dług belgijski olbrzymio wzrasta. Samych procentów ma Belgja w przyszłym roku 103,221.800 fr., tj. o 1,250.000 fr. więcej, niż w bieżącym. Minister skarbu sprzeciwia się przeto wszelkiemu zniżeniu podatków i żąda bezwarunkowo redukcji wydatków.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 17. listopada. Wczoraj odbył się w tutejszej nuncjaturze obiad, w którym wzięli udział arcybiskupi: Galimberti, Schönborn, Grusza, Angerer, biskup polowy Belopotoczky i opat Mechitarystów Aidyn. (*G. L.*).

Wiedeń 17. listopada. Książę Fryderyk Leopold pruski, który zastępować będzie cesarza Wilhelma podczas uroczystości weselnych w domu cesarza, przybędzie dnia 21. b. m. z rana do Wiednia. Na dworcu kolei ustawioną będzie kompanja honorowa. Królestwo sascy, tudzież książęta sascy Jerzy i Fryderyk August, którzy przybędą we środę wieczorem, powitani zostaną na dworcu przez cesarza i arcyksiążąt, bawiących w Wiedniu, tudzież przez deputacje władz cywilnych i wojskowych. (*G. L.*)

Wiedeń 17. listopada. Arcyksiążę Leopold Ferdynand odwidził wczoraj hrabiego Taaffego, ażeby mu w imieniu ojca swego, arcyksięcia Ferdynanda Toskańskiego wręczyć wielką wstęgę orderu domowego. (*G. L.*)

Bruksela 17. listopada. Poseł belgijski przy dworze wiedeńskim Joughe d'Ardoye i pp. Woeste i Juljusz Guilly mianowani zostali ministrami. (*G. L.*).

Berlin 17. listopada. W budżecie na rok przyszły wstawiono pożyczkę, którą cesarstwo ma zawrzeć w kwocie 151,848.822 marek, a z tej kwoty przeznaczono na armję, marynarkę i koleje żelazne 146,448.822. (*G. L.*).

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 17. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu delegacji austrjackiej upraszał Chlumecky Kalnoky'ego o autentyczną interpretację tronowej mowy, która wywołała zaniepokojenie; dalej domagał się wyjaśnienia stosunku do państw bałkańskich i Turcji w sprawie Dardaneli, jak niemniej, kiedy traktaty handlowe dostaną się przed parlament.

Suess zaznaczył, że odczytanie mowy tronowej nie podziałało na niego niepokojąco, ale we Wiedniu zaszły w ostatnich dniach oburzające wypadki (spekulacja giełdowa), spowodowane paniką wojenną. Wypadki te na innem miejscu zostaną napiętnowane. Biliński przyłączył się do tych wywodów Suessa, zaznaczając, że Koło polskie jest tem przykrzej tą sprawą dotknięte, o ile że było najwięcej interesowane w przemówieniu cesarza i jego następstwach.

Kalnoky powiedział, że mowa cesarska nie może być uważana za wyraz groźby wojennej. Owszem sytuacja przedstawia się wcale spokojnie wobec usiłowań gabinetów. Ale nieustające zbrojenia wojskowe, a raczej wojenne sprawiają, że o pewności pokoju mowy być nie może. Nie jest wcale wykluczoną ewentualność, że w myśl potrzeby wszystkich państw europejskich nastąpi okres spokoju, że niebezpieczeństwo wojny, której nikt nie pragnie na długo usunięte zostanie — ale pewnem to nie jest. Zaniepokojenie widoczne w dniach ostatnich niezupełnie czyste miało źródło. Niestety doświadczenie powinnoby nauczyć publiczność, ażeby nie była tak nerwową — tymczasem słowo optymizmu wywołuje przesadne nadzieje pokojowe, gdy znów słowo poważnej przestrogi, wywołuje nieusprawiedliwioną panikę. Minister uważa za stosowne skonstatować, że nie ma dziś kwestji tak zaostrzającej sytuację, ażeby obawiać się należało — bezpośredniego faktu do zaniepokojenia również nie ma. Kalnoky skonstatował dalej dobre stosunki monarchji z państwami bałkańskiemi i z Turcją pomimo intryg, które wszystko co się w monarchji dzieje, usiłują przedstawić jako przygotowania do „wmarszu przeciw Salonice". Minister zaznacza, że Austro-Węgry ani obecnie ani w przeszłości nie myślały o powiększeniu swych posiadłości na wschodzie.

Traktaty handlowe z Niemcami, Włochami i Szwajcarją zdaniem ministra przyjdą pod obrady parlamentu z początkiem grudnia, mają zaś wejść w życie z dniem 1. lutego. Termin ten z różnych powodów dotrzymany być musi; wszystkie trzy traktaty muszą być razem, w związku ze sobą dyskutowane i załatwione. Dumba, Plener i Chlumecki podziękowali ministrowi za wyczerpujące sprawozdanie.

Wiedeń 17. listopada. Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu ankiety, złożonej z reprezentantów namiestnictwa i rady gminnej, zapadła zgodna uchwała, ażeby tak rząd, jak i gmina przyczyniła się kwotami po 5 miljonów zł do zbudowania kolei miejskiej i do regulacji Wiedenki. Udział gminy w kosztach budowy kolei państwowych miejskich zredukowano z 10 na $7\frac{1}{2}$%.

Wiedeń 17. listopada. W komisji wojskowej delegacji węgierskiej, oświadczył minister wojny, że wyrażenie się jego poprzednika hr. Bylandt-Rheidta, iż armia jest gotową, było swego czasu usprawiedliwione. Dzisiaj minister ten pewnoby tego wyrażenia nie ponowił, albowiem stosunki zmieniły się w ten sposób, że potrzeba nowe stawiać żądania. Minister uznaje wielkość ofiar, jakie kraj na cele zbrojenia się ponosi, zastrzega się jednak przeciwko temu, jakoby to były ofiary na rzecz militaryzmu i podnosi, że kraje odniosą korzyść w tem znaczeniu, iż armia w każdym względzie dobrze zaopatrzona, kiedyś wystąpi w szranki w obronie interesów tronu i państwa.

Przy obradach nad odpowiedziami ministra wojny na rezolucje zeszłoroczne, zaznacza minister, że utworzenie nowej akademji wojskowej w Węgrzech, któraby kosztowała 5 miljonów, jest na razie niepotrzebne — i rząd jej wcale utworzyć nie zamierza.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 17. listopada. (*Z izby posłów.*) P. Jaworski interpelował prezesa ministrów, jakie kroki przedsięwziął skutkiem ogłoszenia przez pewien dziennik wiedeński doniesienia sprzecznego z prawdą, a niepokojącego giełdę i podkopującego kredyt państwowy, tudzież czy zrobił użytek z tego, iż redakcja tego dziennika ogłosiła, iż na zapytanie sfer kompetentnych wyjawi źródło tego doniesienia. P. Jaworski prosi, aby minister jak najrychlej złożył sprawozdanie w tej mierze.

P. Heilsberg wniósł interpelację w tej samej sprawie i wskazał na to, że dziennik ten podeptał nogami wszelkie uszanowanie i wszelkie względy dla interesów państwa, dla spokoju i dobrobytu całej ludności.

P. Kaizel interpelował, czy prawdą jest, że rząd utrzymuje stosunki z *Wiener Tagblattem*, a jeżeli tak jest, czy skłonnym jest zerwać natychmiast te stosunki? Mowca potępiał ostro postępek tego dziennika, który z żądzy sensacyj albo dla jeszcze nikczemniejszych celów naraził na szkodę najżywotniejsze interesa państwowe i pokój, kredyt państwowy i dobrobyt.

Pp. Morsey i Ferjancic interpelowali w tej samej sprawie, zapytując co poczyniono, aby winnego zasłużona kara spotkała i czy rząd zamierza złożyć stanowcze oświadczenie, że pisma *Wiener Tagblattu* odtąd ani do żadnych celów używać, ani popierać nie będzie. Obaj mowcy podnosili, że artykuł ten był manewrem giełdowym już naprzód obrachowanym i że *Wiener Tagblatt* dopuścił się nikczemnej igraszki z imieniem cesarza i z patrjotyzmem.

Poseł Steinwender pyta rząd, czy ma zamiar, zajścia, jakie miały miejsce w sobotę w południe na giełdzie uczynić przedmiotem ścisłego śledztwa? Następnie, czy przedsięweźmie kroki, aby coś podobnego się nie powtórzyło? i wreszcie, czy zda o tem jak najrychlej sprawę przed izbą. Dalej zwraca mowca uwagę ministra sprawiedliwości, że przeciw Szepsowi należy wystąpić nietylko z §. 308 (przestępstwo, polegające na rozsiewaniu fałszywych i niepokojących wieści), ale także z §. 197 do §. 205 (rozmaite zbrodnie oszustwa, polegającego na tem, że przez chytre przedstawienia, albo czyny, stara się kogoś wbłąd wprowadzić i tym sposobem temu komuś czy też państwu szkodę wyrządzić).

W końcu mowca wykazuje, jakie niebezpieczeństwo groziłoby państwu, gdyby takie czyny, jak Szepsa pozostały bez kary.

Lueger interpeluje rząd, czy ma zamiar tego, który rozszerzał fałszywe wieści w sobotę, wykryć i ukarać, a rezultat śledztwa izbie przedłożyć? Nadto jakie środki zamierza rząd przedsięwziąć przeciwko *Tagblattowi*.

P. Hauck interpelował w tym samym duchu, co p. Lueger, dodając, co rząd zamierza przedsięwziąć, aby takie kłamliwe doniesienia w przyszłości nie znachodziły drogi do dostania się do wiadomości ogółu. Przy tej sposobności zapytywał Hauck rząd, powołując się na zajścia w Berlinie, czy przedsięwziętą zostanie także u nas rewizja depozytów, złożonych w bankach.

Przy tytule „Obrona krajowa" wnosi Teliszewski rezolucję, domagającą się ułatwień dla rezerwistów w czasie robót polnych, jakoteż podwyższenia wynagrodzenia za podwody.

Kopyciński domaga się od rządu, aby zmienił przepisy co do pozwalania rezerwistom na małżeństwa, gdyż teraźniejsza procedura naraża na stratę czasu i pieniędzy. Dalej domaga się mowca wprowadzenia święcenia niedziel ze względów religijnych i sanitarnych. Żąda także, aby wysłużonych żołnierzy zaopatrywano w stosowny przyodziewek.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 17. listopada. Cesarz zamianował dr. Karola Olszewskiego zwyczajnym profesorem chemji — a dr. Juljana Schramma, nadzwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu, obu na uniwersytecie krakowskim.

Woźny kancelaryjny przy namiestnictwie lwowskiem Karol Bunzel, przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Minister sprawiedliwości przeniósł: sędziów powiatowych Tomasza Hofmokla z Mościsk do Dobromila, Henryka Janiszewskiego z Birczy do Budzanowa, Alojzego Brauna z Nadwórnej do Starej Soli, Tytusa Zajączkowskiego z Budzanowa do Halicza, Józefa Nemetza ze Skałatu do Nadwórnej, Aleksandra Męcińskiego ze Starej Soli do Jaworowa.

Sędziami powiatowymi mianowani: Leopold Kerth dla Skałatu, Wiktor Łuczakowski dla Obertyna, Stanisław Raczyński dla Trembowli, Karol Podlaszecki dla Birczy, Michał Lubowicz dla Zbaraża, Alfred Bandrowski dla Mościsk.

Wiedeń 17. listopada. Książę Albrecht Würtemberski udał się do Liwadji celem notyfikowania carowi wstąpienia na tron króla Wilhelma.

Prezes najwyższego trybunału wojskowego, bar. Doepfner, zmarł nagle.

Berlin 17. listopada. Pisma wypowiadają oburzenie z powodu sztuczek giełdowych we Wiedniu.

Paryż 17. listopada. Giers po pięciodniowej słabości wyjedzie z Wiesbadenu do Paryża.

Wiedeń 17. listopda. Kredyty 268·62, węgierska 307, laenderbanki 183, staatsbany 269·50, lombardy 79·25, akcje kolei alfoeldzkiej 200, renta majowa 89·90, srebrna 89·50.

Wiedeń 17. listopada. *Neue fr. Presse* donosi z Belgradu, że król Milan podpisał akt zrzeczenia się wszystkich ustawowych i konstytucyjnych praw do Serbji.

Wiedeń 17. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·80, żyto 11·45.

Bruksela 17 listopada. W nocy powstała tu bójka między przeszło 30 podoficerami brukselskiego garnizonu, a policjantami, podczas której jeden z urzędników policyjnych został raniony. O zajściu tym doniesiono władzom wojskowym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada 1891 r.

HOTEL ZORZA. M. Siemiginowska z Jakobówki. Z. Obertyński z Cieląża. S. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. E. Gedroic-Suchocki z Król. Pol. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. R. Schnel z Ustjanowa. E. Scott z Ropienki. F. Pokorny z Sambora. E. Janicki z Serednego. J. Obertyński z Udnowa. J. hr. Komorowski z Bi[illegible]ki. [illegible] hr. Komorowski z Łańcuta. Z. dr. Keppler z Chrzanowa.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Mieżyńca. Hr. W. Wolański z Duplisk. W. Niwicki z Bortnik. I. Grunwald z Worochty. S. Perlberger z Tarnopola. I. Siebenschein z Czerniowiec. M. Rościszewska z Rosji.

HOTEL CENTRALNY. E. Kuszczak z Jagielnicy. K. Sochanowicz z Tarnopola. Halpern ze Stanisławowa. Prager, Glaser z Czerniowiec. W. Wiatrowski z Sadogóry. Kowalski z Żórawna.

HOTEL KUHNA. F. Faiusiński z Sędziszowa. M. Muller z Błyszczy wody. B. Eitelberg z Sokala. W. Paluk z Sadrawy.

Odpowiedź na bezimienne „ostrzeżenie" zawarte w nr. 317 „Dziennika Polskiego" z dnia 15. b. m.

Nieprawdą jest jakoby na podstawie uchwały c. k. sądu pow. m. del. sekcji I. z 12. paźdz. b. r. Walenty Hodak zamianowanym został sekwestratorem dochodów drukarni niżej podpisanego.

Ostrzeżenie polega na fałszu.

Nie dotyczy ono wcale przedsiębiorstwa pod protokołowaną firmą „Drukarnia Polska, we Lwowie, K. F. Ostaszewski". Jedynie p. Maniecki, korzystając z równobrzmiącej na pozór nazwy przed laty istniejącej Drukarni Polskiej, wskazał władzy sądowej podczas mej nieobecności we Lwowie moją drukarnię jako z nią identyczną.

W skutek tego złośliwego postąpienia p. Stanisława Manieckiego wniosłem pozew; c. k. sąd powiatowy zaś uchwałą z dnia 14. listopada r. b. l. 64867 wezwał Walentego Hodaka, aby do 24 godzin złożył dekret sądowy.

Przeciw domniemanym autorom ostrzeżenia wystąpię w drodze karnej i cywilnej.

We Lwowie, dnia 16. listopada 1891.

Drukarnia Polska we Lwowie
K. F. Ostaszewski.

Sprostowanie.

„Ostrzeżenie, zamieszczone w „Dzienniku Polskim" nr. 317, prostuje się w ten sposób, że „Drukarnia Polska", której sekwestrem zamianowany został p. Walenty Hodak, nie jest własnością Kazimierza Ostaszewskiego i Sp. gdyż własność tej drukarni jest sporną".

Walenty Hodak.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Fortepian krótki tanio do sprzedania. Sapiehy 63. 911

Biuro wywiadowcze ***Stanisława Sałaty***, Lwów, ul. Halicka 15, poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę dworską. 865

Ksawery i Ludgarda Budkowscy, wyuczają wszystkich tańców salonowych w 36 lekcjach teoretyczno-praktycznych za 8 zł., zapisy przyjmuje się codziennie w Rynku l. 12, I. piętro.

Puder hygieniczny, zalecany przez lekarzy, bez żadnych domieszek. Cena pudełka 70 cnt, wyrobu ***Adolfa Pokornego***, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. — Skład w Stanisławowie w apt. p. ***Macury***.

Lekarz, katolik, znajdzie natychmiast bardzo dobrą praktykę. Miasto 8.000 ludności, przeważnie katolików, ma jednego lekarzą **izraelitę**. Adres: Lenert poste restante Lwów. 908

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana** we Lwowie.

„IMPRESSA" dla ogłoszeń interesów handlowo-przemysłowych, przyjmuje wszelkie **anonse** do ogłaszania w dziennikach po najtańszych cenach. Adres: „Impressa" Lwów. 902

Ajent, młody człowiek, obznajomiony ze stosunkami handlowymi, z kaucją 150 zł. i 10 zł., znajdzie zaraz umieszczenie. Wiadomość: Biuro wywiadowcze Lwów, Wałowa 12. 915

Katoliczka w średnim wieku z kaucją 300 zł., znajdzie zaraz umieszczenie jako zastępczyni już istniejącego interesu. Wiadomość: Biuro wywiadowcze, Lwów, Wałowa 12. 914

Kalosze i parasole, kaftaniki, meszty, berlacze, czapki, kamasze, rękawiczki i t. p., towary zimowe, najtaniej u **Pawła Langnera**, Lwów, ul. Halicka 16.

Biuro wywiadowcze Ostrowskiej w Stanisławowie. 907

Nie zwykła sposobność! Zakupione ubrania i resztki sukna w spółce krawieckiej, bardzo tanio rozsprzedaje Zakład Jaszczyszyna, gmach teatralny.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie, większe lub mniejsze, z odpowiedniem pomieszczenie dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów wynajmuje Zarząd realności ***Emilia Bertemiljana Brajera***, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Kurkowa 25, dwa pokoje z kuchnią.

3 lub **4** pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

Sklep i magazyn zaraz do wynajęcia ul. Akademicka 3.

Trzy pokoje z kuchnią. Kopernika 24, na dole zaraz do wynajęcia.

Korespondencja prywatna.

24. Dziękuję, biorę na rozum — trudno, ja więcej czem innem się kieruję, niż No-na; proszę o coś więcej, jak czas pozwoli! Byłem u F. brak miejsca. Podobieństwo pisma, jestem na tropie. Wiadomość Nono. 28. Ten schowam do tam tego widać, że uczucie dla Nu — bierze górę i że zmiana szyldu nieunikniona Nie masz litości ni serca. 916

BIELIZNĘ męską i dla chłopców. 1931

KAFTANIKI, SPODNIE, SKARPETKI.

POŃCZOCHY i POŃCZOSZKI dla dzieci, jedwabne, wełniane i bawełniane.

KAMIZELKI, KAMASZE i POŃCZOCHY myśliwskie polecają w ogromnym wyborze

S. Gabriel & J. Chlebownik

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Heilman Kohn i Synowie

z Wiednia

we Lwowie, ul. Teatralna L. 1,

polecają

na sezon jesienny i zimowy

świeżo nadeszły transport

gotowych sukień

mezkich i dziecinnych

w najnowszym kroju i z najlepszych materjałów po nader zdumiewającej niskich cenach.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy **od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 90 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001

Dyrekcja.



10% niżej cen fabrycznych

Towar świeży niezleżały.

Dra G. JAEGERA

oryginalną **BIELIZNĘ** normalną

damską, męską i dziecinną

z fabryki **BENGERA SYNÓW** poleca ją 1853

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

MAGGI

Korzenie zupowe 1964

u *St. Markiewicza* we Lwowie.

Dr. b. teatrów warszawskich

Julian Hoffmann

udziela lekcji 1973

tańców salonowych

w domach prywatnych.

Zamieszkały przy ul. Skarbkowskiej l. 4

Zające,

Sarninę na części,

Kuropatwy, Bekasy i Kwiczoły, Żywe Raki,

BULION,

WINOGRONA

kuracyjne badeńskie

Owoce deserowe

poleca

KAROL KNORECK

W KRAKOWIE,

ulica Florjańska liczba 23.

Zamówienia uskuteczniai odwrotną pocztą. 1948

Zakupuje

każdą ilość

łownej zwierzyny

po cenach najlepszych—wysyłając na żądanie drukowaną informację.

Zarząd Ekonomiczny Brześciany, **p. p. Sambor** 1980

ma do sprzedania

10 buhajków

rasy Holendersko - Oldenburgskiej w wieku od 9 miesięcy do 2 lat

i 4 młode krowy na ocieleniu

rasy Holenderskiej

pokryte oryginalnym oldenburgiem

Potrzebuje:

1. **Ekonomów** od 1. stycznia i 1. kwietnia 1892.
2. **Pomocników gospodarczych** z ukończoną niższą szkołą rolniczą.
3. **Mierniczego** biegłego w pomiarach lasowych i polowych.
4. **Maszynistę** i **kotlarza**.

Zgłoszenia wnosić należy pod adresem: **Zarząd Dóbr Radziechowa** poczta w miejscu

Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 1979

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.

KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.

BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 1550

SKŁAD i PRACOWNIA FUTER

BŁAŻEJA SZARKIEWICZA

we Lwowie, ul. Wałowa l. 3, (dom p. Wieczyńskiego)

poleca wszelkie gatunki futer w wielkim wyborze, tak męskie jak i damskie, astrachanowe płaszcze, rotundy, wszystko podług najnowszego fasonu, czapki męskie i damskie, kołpaki do polskiego stroju, wierzchy do futer i materje na futra dywany do sań i łóżek, fusaki męskie i damskie, kożuszki dla dzieci haftowane, białe i bronzowe.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się z wszelką akuratnością i pospiechem, ręcząc za trwałość i dobroć wszystkiego. 1855

Ogród

przy ulicy Leona Sapiehy pod liczbą 29 położony, ośm morgów z górą przestrzeni obejmujący jest w drodze pisemnych ofert do sprzedania.

Termin do wnoszenia ofert na ręce przeora konwentu OO. Dominikanów we Lwowie, kończy się z dniem 10. grudnia 1891 r. 1957

Saul Barsam

w Jaworowie. 1811

Poleca swoje wyroby rohażu przędzonego i warzystego w najcelniejszych i najrozliczniejszych gatunkach, służących dla tapicerów, tudzież fabrykantów mebli, niemniej na wyprawy dla nowożeńców.

Pierwsza koncesjonowana fabryka

J. Baczyńskiego

we Lwowie

przy ulicy Czarnieckiego liczba 12.

Ma zaszczyt zawiadomić S. P. P., **iż wyrabia Buljon najlepszej jakości, tudzież konserwy,** a mianowicie:

Szparagi olbrzymie najlepszego gatunku Groszek zielony. Szampiony. Pasztety strasburgskie. Pasztety ze zwierzyny. Marmolady morelowe. Kompoty z owoców. Galarety pożyczkowe Korniszony. Grzyby. Raki. Pomidory. Ekstrakt płynny. — **Zupy dla Armji:** Grochowa. Kminkowa. Panadel z mięsem i jarzynami.

Ceny umiarkowane, dla panów kupców stosowny rabat.

Z poważaniem

J. Baczyński.

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1855 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademię medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficjalny francuzki, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje środek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie* [illegible], *tumory,* [illegible]), przeciw którym zwykłe żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w CHLOROZIE (bladaczce), w LEUCORRHÉE (*białych upławach*), w AMENORRHÉE (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w SUCHOTACH, w SYFILIS ORGANICZNEJ, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do pożywiania organizmu i do wzmocnienia konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N. B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Blancard

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo

dla krajowego przemysłu tkackiego

w Krośnie

poleca:

Świeże zapasy słynnych płócien korczyńskich własnego wyrobu od najgrubszych płócien do najcieńszych web.

Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie

jak:

Obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adresować: Galicyjskie tkactwo w Krośnie, lub: **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.**

Zamówienia na gotową bieliznę przyjmuje się. 1772

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!

Od 50 lat istniejąca firma:

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy

magazyn sukna i towarów wełnianych

poleca:

tak przez panów ulub one artykuły manszestrowe, tak zwanych **Velvetów prążkowanych** we wielkim wyborze po bardzo przystępnych cenach. 1

Próbki zawsze przygotowane.

Agencja Handlowa

Bracia Paszkowscy et C.

w Warszawie.

Poszukuje reprezentacji pierwszorzędnych domów handlowych i fabryk wszelkich gałęzi na król. Polskie i cesar. Rosyjskie.

Adres: **16 Graniczna Warszawa dla telegr. Paszkowscy Warszawa.** 1966

Księgarnia skład i wypożyczalnia nut muzycznych

oraz

Ekspedycja pism perjodycznych

S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

w Krakowie,

Otrzymała na główny skład:

Dr. Ernest Bandrowski

Wykład chemji ogólnej.

Cena zł. 1·50, z przesyłkę pocztową zł. 1·70.

Najnowsze wydawnictwa 1933

księgarni SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO we Lwowie.

Borkowski J. S. hr. Dunin. Panie polskie przy dworze Rakuskim. (Damy krzyża gwiaździstego. — Damy pałacowe. — Kanoniczki honorowe sabaudzkie i berneńskie) w 16 str. X. 291 opr. w pł. 1·80

Rossowski Stanisław. Ze ścieżek życia, wrażenia i obserwacje, w 8 str. 239 i 1 ul. z winietą tytułową . . . 1·60

Niewiadomski St. op. 8. Wiosną o zaraniu. Album łatwych utworów fortepianowych na 4-re ręce z pieśni polskich:

1. zesz. (Preludium. — Melodja Chopina — Pieśń wiosenna Moniuszki) —·60
2. „ (Serenada Dunieckiego. — Elegja — Krakowiak Moniuszki) —·60
3. „ (Mazurek Chopina. — Polonez Moniuszki. — Humoreska Dunieckiego) . . . —·60
4. „ (Dumka Troszla. — Barkarola Jareckiego) . . . —·60
5. „ (Intermezzo. — Kozak Moniuszki) . . . —·60
6. „ (Pieśń Moniuszki. — Wiosną o zaraniu Madejskiego) . . . —·80

Całość . . . 3·—

MIKADO

HERBATA w niedoścignionej i znakomitej jakości, za kilogr. 8 złr. **CONGO** 4 zł. **SOUCHONG** 5 zł. **MOUING** 6 zł. za kilo ze świeżego zbioru (1891—92) nadeszła. Rozsyłka za granice. Przy odbiorze od 1 kilogr. franko do każdej stacji pocztowej za pobraniem. Ilustrowane katalogi gratis i franko.

„AU MIKADO"

c. k. dostawca dworu.

632 Wiedeń, I. Stefansplatz Schulerstrasse 1/L.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

MARJI MATYSIEWICZ

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 26,

I. piętro

wykonuje wszelką robotę w zakresie krawiectwa damskiego, podług najnowszej mody i wzorów francuskich.

Nauka kroju udziela się.

SYNAPIZMY RIGOLLOT

Musztarda w Arkuszach

Środek dogodny, pewny, silnie odprowadzający na zewnątrz

NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.

P. Rigollot

Znajduje się we wszysthich aptekach.

SKŁAD GŁÓWNY: w Paryżu, 24, Avenue Victoria.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Należy zawsze żądać wyraźnie:

Liebig'a

Company

EKSTRAKT MIĘSNY.

Liebiga Ekstrakt mięsny służy do natychmiastowego przyrządzenia doskonałego rosołu posilnego, jako też do poprawienia i zaprawiania smaku wszelkich rosołów, sosów, jarzyn i potraw mięsnych, i przysparza zarazem w gospodarstwie domowem przy należytem użyciu, nietylko **wygodę nadzwyczajną**, lecz także **wielkie** zaoszczędzenie. — Wyciąg ten jest zarazem niemniej znakomitym środkiem wzmacniającym dla wątłych i chorych osób.

Wyciąg ten jest wtedy tylko prawdziwy, jeżeli obok wyrażony podpis *Fr. Liebig*

na etykiecie każdego słoika w **niebieskiej** barwie się znajduje.

Główny skład Towarzystwa Liebiga (Compagnie Liebig) dla Austro-Węgier.

Karol Barch, c. k. austr. nadworny dostawca w Wiedniu, 683

I. Wollzeile 9.

Składy główne u **Ch. Grossnassa i syna** i **Piotra Mikolascha** we Lwowie.

Tylko nieeksplodująca nafta.

R. Ditmara nafta bezpieczeństwa

najpewniejszy materjał do oświetlania

zwana **(R. Ditmars Sicherheits Petroleum)**

Galicyjską salonową i gospodarską naftę

najlepszy przetwór

poleca po najtańszych cenach

R. DITMAR

Lwów, plac Marjacki l. 9.

Telefon Nr. 226. 1885

Przy większym odbiorze stosowny rabat.

Od 1. Listopada ceny znacznie zniżone.

Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.

Najtańsze źródło olej do lamp poprawnych.

Tylko nieeksplodująca nafta.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.